

ZAPOMNIANY KRYTYK STALINIZMU

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 24

Wilno, 11 – 24 listopada 1990

cena 30 kop.

PODRÓŻ DO RZYMU

Niedawno, jako przedstawiciel dwutygodnika, przebywałem w Wiecznym Mieście. Moje dawne marzenie spełniło się dzięki uprzejmości Pani Wandy Gawrońskiej, dyrektora Centrum Badań i Studiów Europejskich w Rzymie. O tym zyczliwym i pełnym uroku człowieku, który tak dużo robi dla polskości napiszę w najbliższym czasie. Mój pobyt we Włoszech zbiegł się w terminie z konferencją Kraj-Emigracja, która się tam odbyła 25-31 października. Na spotkanie to Polacy porzuceni po świecie czekali pół wieku. Ponad stu polskich działaczy mówiło o swych problemach, możliwościach nawiązania bliższych kontaktów, rozpatrywano także warunki zwolnienia w przyszłym roku światowego zjazdu Polaków. Gospodarzami tego rzymskiego szczytu byli Stanisław Orłowski z Toronto, przewodniczący Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata i Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu, prezes "Wspólnoty Polskiej", którą reprezentowało także prawie całe jej prezydium. Do Rzymu przybył prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Obrady odbywały się w Domu Polskim Jana Pawła II przy via Cassia, obfitowały w spotkania. Myślę, że bezpośredni ich uczestnicy z republiki prezesi - Jan Sienkiewicz (ZPL) i Romuald Brazis (Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy) na lamach prasy szerzej opowiedzą o szczegółach konferencji, ja natomiast mogę się podzielić niektórymi swoimi spostrzeżeniami z tygodniowego pobytu.

Do tego pięknego miasta trzeba jeździć nie tylko po to, by zwiedzać zabytki, ale i po to, aby się uczyć. Uczyc się poszanowania kultury i wielu wartości, które bardzo nieumiejętnie i nieskutecznie staramy się sobie przywrócić. Czy mógłby Rzym być takim, jakim jest, gdyby każde pokolenie zmieniało, korygowało dorobek przodków? Jeszcze w starożytności tu rozumiano, że żeby mieć - trzeba pomnażać, a nie niszczyć. Tylko dlatego zachowały się tak unikalne budowle, tak różne dzieła sztuki. Tu nie bezczeszczone grobowców, nie zamazywano tablic, które tylko z pozoru zatracaly swą aktualność, gdyż historia pogodziła ze sobą możnych władców i zwykłych śmiertelników, którzy dawno odeszli z tego świata.

To poszanowanie dziedzictwa przodków sprawia, że tu, na ziemiach historycznej Italii wytworzyła się osobliwa mentalność ludzka - człowieka o bogatym zmysle artystycznym, a jednocześnie bardzo otwartego na świat. Tu naprawdę nie stwarza się z byle czego problemów! Tu człowiek innej narodowości czuje się wspaniale i otoczony jest zyczliwością. Tu nie jest znane pojęcie szowinizmu. W otocze bogatej architektury, harmonii człowieka ze sztuką niektóre nasze problemy po prostu wydają się ma-luczkie. Ludzie - chciałoby się zawołać - po co wzajemnie szarpacie się, psujecie sobie krew, niszcząc w sobie pierwiastki dobra! Dłaczego tak mało na waszych twarzach uśmiechu, a w sercach waszych optymizmu? Wszak i wielkie przemiany dziejowe można realizować bez domieszki

zólci - przez to tylko niepotrzebnie wytracamy siłę, nie przybliżamy się, lecz oddalamy od wymarzonej Europy.

Bardzo bym chciał, żeby działacze, ci, którzy pragną decydować, pojechali do Rzymu. Po nauki. Gdyby po powrocie z tego miasta zachowaliby się nadal z takim samym nacjonalistycznym zacięciem - to należałoby ich niezwłocznie odwołać z zajmowanych stanowisk.

Również Polacy, którzy zagubili się na burzliwym zakręcie historii, mogliby znaleźć tu wsparcie moralne, bo jak powiedział Jego Eminencja ks. bp Szczepan Wesoly, Duszpasterz Emigracji Polskiej *jest to wysiłek zmierzający ku temu, aby Polak poza granicami zachował swoją godność, by umiał sprostać w nowych warunkach tej godności, do jakiej zobowiązuje go tysiącletnia tradycja narodu. Ale także, ażeby tę rzeczywistość, jaką zastaje w innym kraju, którą sobie przyswaja i która staje się jego, ażeby w ten proces integrowania się z innym narodem wchodził z właściwą narodowi polskiemu godnością. Aby był świadomy, że jego kraj wydał świętych, wydał bohaterów walki, obrony i cierpienia, że jego kraj w swoim hasle miał "Za waszą i naszą wolność".* Natomiast w niektórych postawach jakże często zachowuje się bierność, brak inicjatywy, a czasem znowu nadmierną inicjatywę, którą określamy jako cwaniactwo, kombinatorstwo. Za tym kryje się nierównowaga, czyli pewien nieład moralny i znowu ogromne wyzwanie płynie z tego stanu rzeczy, żeby umieć go zmienić.

Jakże często na naszym gruncie spotykamy to rozwichrzenie moralne. W swej długiej, bo obejmującej lata, drodze do Rzymu dużo myślałem o tym. O napastliwości, która przypadła w spadku po reżimie i z jaką stykają się ci wszyscy, którzy by chcieli coś zmienić, którzy poświęcając swój czas i siebie przyjęli wyzwanie czasu. Przyznam, nie miałem zbyt dużo optymizmu - do Rzymu jechałem zwyczajnie na co dzień zmęczony, natomiast wróciłem jako zupełnie inny człowiek: podbudowany i mocny. Stało się to też dzięki audiencji u Ojca Świętego (przemówienie, które wygłosił papież Polak do swoich rodaków drukujemy na str.3). Kiedy wręczałem Mu komplet "Znad Wilii", Ojciec Święty powiedział, że wie o takim piśmie, o trudnościach, z jakimi się stykamy. Tym niemniej trzeba cierpliwie zaczynać wciąż od początku i kontynuować swą pracę, jakkolwiek było ciężko. Błogosławił nasze dzieło i ludzi je tworzących. Była to najwyższa ocena.

Podróż do Rzymu ma dla mnie wiele wymiarów. Do tematu tego będę powracał, przedstawie też ciekawych ludzi, naszych Przyjaciół i Przyjaciół Litwy. Myślę, że i dla uczestników konferencji była to podróż wielce potrzebna i pouczająca. Każdy wy-ciągnie własne wnioski, a to w dużej mierze przyczyni się, że będziemy bliżej siebie, nie zatracimy swej polskości, zyskując europejskość.

Romuald Mieczkowski



Fot. Grzegorz Gałązka

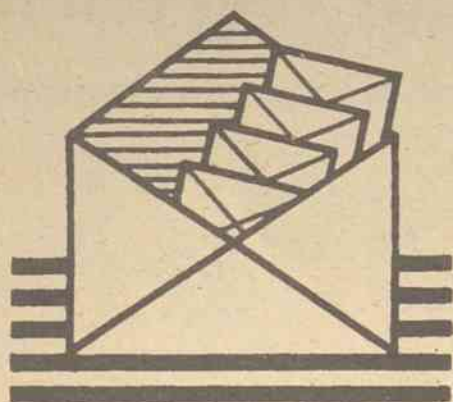
ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

Słowa Jana Pawła II posłużyły jako motto do wystawy fotograficznej poświęconej osobowości Ojca Świętego. Ekspozycja została otwarta 9 listopada w Pałacu Wystaw Artystycznych w Wilnie przy ulicy Niemieckiej 2 i można z nią się zapoznać do 27 listopada. Przedstawiono około 400 interesujących zdjęć kolorowych, wszechstronnie ukazujących działalność Duszpasterza Narodów, ponadto 150 różnych eksponatów w postaci książek, folderów i plakatów uzupełnia plansze fotograficzne. Organizatorami wystawy, która nazwana została "Spotkanie z Papieżem", pierwszej tego typu na Litwie, są: Fundacja Kultury Polskiej na Litwie, redakcja "Znad Wilii" oraz dyrekcja Pałacu Wystaw Artystycznych. Jest to wzruszające spotkanie. Towarzyszy mu refleksja - czy żyjemy tak, jak naucza Kościół, jak naucza Ojciec Święty. Wielu z nas oczekuje na przyjazd Jana Pawła II. Ale czy jesteśmy gotowi, żeby godnie podjąć Papieża?

"Jeden drugiego brzemiona noście" - to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność - to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni - przeciw drugim. I nigdy "brzemie" dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugiego.

Te słowa wypowiedział Ojciec Święty w czasie swej trzeciej pielgrzymki do Polski. Historia dała nam wielką szansę zmienienia losu. Tylko wiara, tolerancja, jedność wśród wszystkich mieszkańców Litwy pozwoli osiągnąć cel, gdyż nie może być zdrowego społeczeństwa, jeżeli w nim sprawa wolności, wolności osobowej, wolności wspólnotowej, wolności narodowej nie jest rozwiązana do końca, uczciwie, z pełnym poczuciem odpowiedzialności.

Miejmy nadzieję, że wystawa "Spotkanie z Papieżem" pozwoli nam głębiej uzmysłowić wiele wartości.



Jestem razem z Wami

Z wielką radością zaprenumerowałem "Znad Wilii" - przecież jestem dzieckiem Wilna. W 1942 roku Niemcy wywieźli mnie na roboty. Od tej pory nie byłem w swym ojczystym mieście, ale myślę, że kiedyś odwiedzę stare kąt. Mam 65 lat i chciałbym bardzo przyjechać. Na razie będę z Wami poprzez dwutygodnik. Z pozdrowieniami -

Władysław Tierszko
Tubize, Belgia

Wysoko oceniam "Znad Wilii"

Mieszkam w Moskwie, ale sprawy Polaków na Litwie nigdy nie były mi obce, bo rodzina mojej mamy pochodzi z Litwy - też znad Wilii. Podczas ostatniego pobytu w Wilnie trafił do moich rąk nieznan mi dotąd dwutygodnik Państwa. Jest to, moim zdaniem, najbardziej ciekawe i rzeczowe polskie czasopismo na Litwie. Proszę mi dopomóc w jego zaprenumerowaniu.

Tatiana Szyszowa
Moskwa

Głos z dąkiej Syberii

Zupełnie przypadkowo, przebywając w Kownie kupiłem numer "Znad Wilii". Po przeczytaniu go z zainteresowaniem, bez skutku poszukiwałem innych numerów. Po powrocie postanowiłem zaprenumerować czasopismo, niestety, nie przyjęło ode mnie prenumeraty. Proszę o pomoc i przeproszam, że część listu pisałem po rosyjsku, dopiero teraz poznaję swój język ojczysty.

Włodzimierz Kozłowski
Niżniewartowsk

Od redakcji: Takich wzruszających listów jest więcej. Rzeczywiście powstają trudności z prenumeratą na nasze czasopismo poza granicami Litwy. Prosimy w tej sprawie zwracać się do redakcji, przesyłając jednocześnie przekazem pocztowym pieniądze za prenumeratę. Nikomu nie odmówimy pomocy.

Mamy jeszcze szansę

zaprenumerowania "Znad Wilii", gdyż prenumerata została przedłużona. Wiadomo, że kto chciał, już dawno to zrobił - przy dzisiejszych cenach wydatek to naprawdę nie największy. Dziwi mnie ogólna apatia rodaków do czytelnictwa, upór przed potrzebą doformowania się, zgłębieniem własnej wiedzy, otwarciem szerzej oczu. Prenumeruję wszystkie tytuły pism polskich na Litwie i mogę stwierdzić z ręką na sercu - jest to pismo nie tylko o dobrych intencjach, lecz i o bardzo wysokim poziomie, dobrym guście estetycznym. To zaszczyt dla nas wszystkich, że mamy taki dwutygodnik!

Bronisława Pieslak
Wilno

Pamiętniki mojego ojca

Ojciec mój skończył właśnie pisanie swoich pamiętników. Około roku 1905 jako dziecko przebywał w Wilnie. Matka jego prowadziła tu pensję. Potem wyjechali do Mińska Litewskiego. Myślę, że pamiętniki te nadawałyby się do wykorzystania w dwutygodniku.

Janina Hera
Warszawa

Od redakcji: Chętnie zapoznalibyśmy się z treścią wspomnień, szczególnie dotyczących okresu wileńskiego.

Szanowny Panie Redaktorze

W programie Telewizji Polskiej oglądałem audycję dotyczącą Litwy i problemów Polaków na Litwie. Z przyjemnością stwierdziłem Pana obecność wśród rozmówców z tym większą satysfakcją, ponieważ całkowicie zgadzam się z poglądami Pana, jak też prezesa ZPL Jana Sienkiewicza. A swoją drogą piękną polszczyzną posługuje się Prezydent Vytautas Landsbergis. Łączę serdeczne pozdrowienia

Benedykt Zastona
Białystok

x x x

Dziękuję za interesujące naświetlenie dnia dzisiejszego Litwy i złożonego procesu odnowy. Życzę powodzenia i wytrwałości.

Tadeusz Gąska
Wrocław

● 7 listopada wojskowi wbrew zakazowi rządu RL przeprowadzili defiladę z okazji 73 rocznicy Rewolucji Październikowej. W pokazie techniki wojennej uczestniczyło 6 samochodów z raketami, 12 wozów pancernych, inny sprzęt bojowy. Doszło do incydentów, w których wyniku byli pobici i poturbowani.

● W nocy z 8 na 9 listopada na Placu Ratuszowym w Wilnie zdemontowany został pomnik rewolucjonisty Vincasa Mickevičiusa-Kapsukas.

● Projekt ustawy RL "O administracyjnym zarządzaniu jednostek terytorialnych" przewiduje rozwiązanie rad samorządów, jeśli prowadzą one działalność sprzeczną z ogólnymi założeniami. Wiadomo, iż dokument taki, o ile zostanie uchwalony, wymierzony będzie przeciwko "niewygodnym" decyzjom podejmowanym przez niektóre samorządy.

● Przy omawianiu projektu nowego dowodu osobistego obywatela RL większością głosów zdecydowano, iż nie będzie wpisu narodowości - jak to jest w innych krajach. Jeśli chodzi o pisownię nazwisk nielitewskich, ustaliła to językoznawcy. Wydaje się, że i tu trzeba szukać gdzie indziej sprawdzonych przykładów.

● Na mocy uchwały rządu RL zatwierdzono schemat usytuowania posterunków kontrolnych gospodarczej ochrony granic, który przewiduje utworzenie 65 takich punktów. Zadanie to zlecono Departamentowi Ochrony Kraju.

● Od 1 listopada na terenie Białorusi nabrała mocy ustawa o ochronie rynku tej republiki. Wprowadzono zakaz przedsiębiorstw wywożenia towarów użytku powszechnego, dokumentacji, dewiz, nowej technologii. W stosunku do prywatnych osób ograniczono wywóz niektórych rodzajów artykułów spożywczych i towarów przemysłowych.

● Rozpowszechniono oświadczenie szeregu partii i ruchów, w którym wyraża się niezadowolenie z rządu "w dużej części utworzonego z nomenklatury starego reżimu". Żąda się powołania nowego gabinetu ministrów.

● Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki przeznaczył 10 mln dolarów Litwie na cele pomocy humanitarnej.

● Ponad półtora miliona mieszkańców Litwy podpisało petycję z żądaniem wycofania jednostek Armii Radzieckiej, jak to uczyniono w innych krajach postkomunistycznych.

● Mimo unieważnienia w Litwie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej w Siłach Zbrojnych ZSRR, wiosną br. zasililo stąd Armię Radziecką ponad 2.200 poborowych, głównie spośród Rosjan i Polaków. Aby uzupełnić tym niemniej znaczny niedobór, komisariaty planują na jesieni powołać 18 tys. młodych chłopców.

● 2 listopada w Ponarach odbyła się Msza Św. i poświęcenie Krzyża w miejscu meczénstwa w latach ostatniej wojny. Staraniem Fundacji Kultury Polskiej na Litwie odbudowano tu krzyż z Męką Pańską, ustanowiony przez Polaków i który w 1952 roku razem z pomnikiem żydowskim został zniszczony.

● Od 16 listopada do 15 stycznia 1991 r. w byłym Muzeum Rewolucji w Wilnie czynna jest ekspozycja "Zginęli w Katyniu". Przygotował ją zespół Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, współorganizatorami są Zarząd Miejski ZPL i redakcja dziennika "Kurier Wileński".

● 27 października minęła 560 rocznica śmierci Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda. W tym roku przypada także 640 rocznica jego urodzin. W związku z tym w prasie ukazały się publikacje o największym bohaterze narodowym, Litwinów.

● Rozpoczęto budowę kolejnej i największej, bo obliczonej na 80 tys. mieszkańców, dzielnicy Wilna Pilaite, czyli Zameczek.

● Projekt, dotyczący zapewnienia mieszkań, przewiduje, że za nadmetrażową powierzchnię prawdopodobnie trzeba będzie płacić ponad dziesięciokrotnie.

● Spośród dziesiątków przemianowanych ulic wileńskich jest też ulica Jana Przewalskiego, która zyskała miano Antoniego Wiwulskiego. Nie wszyscy jednak wielcy Polacy odzyskali niegdyś "swe ulice".

● W br. w Seminarium Duchownym w Kownie rozpoczął naukę 68 słuchaczy, ogółem studiuje 195 przyszłych kapłanów.

● Instytut Politechniczny w Kownie został ostatnio przemianowany na Kowieński Uniwersytet Technologiczny, zaś Wileński Instytut Inżynierów Budowlanych - na Wileński Uniwersytet Techniczny.

● 9 listopada w Kownie odbyło się VIII Międzynarodowe Seminarium Esperantystów.

● W Zarządzie Miejskim Wilna zarejestrowano 11 spółek akcyjnych i 70 przedsiębiorstw prywatnych.

● Na Litwie codziennie rejestruje się 5-6 nowych pism. Według ostatnich danych było ich 672, w tym po 11 czasopism i gazet prywatnych. Spośród 108 wydawnictw - 9 prywatnych.

● Przypadki wandalizmu nawiedzają ostatnio regularnie nie tylko cmentarze wileńskie. W nocy z 3 na 4 listopada zdemolowano i zbezczeszczone około 100 mogił na podwileńskim cmentarzu w Bujwidziszkach. Dziwne, jak zwykle nie znajduje się potem winnych, w tym wypadku, jak na razie, też.

● W porównaniu z rokiem ubiegłym zanotowano na Litwie o ponad 700 przestępstw więcej. W Wilnie milicji brakuje co najmniej 60 radiowozów, natomiast w rejonie wileńskim jeden dzielnicowy przypada na 4 tys. mieszkańców.

● 3 listopada w Muzeum Bursztynu w Połdździe skradziono 76 unikatowych eksponatów o ogólnej wadze prawie 50 kg, w tym tzw. "słoneczny kamień" (prawie 4 kg). Jest to największa kradzież ostatniego dziesięciolecia na Litwie.

● Ceny. Na bazarze w Jaczanach (Gariunai) średniej wielkości ananas kosztuje 70 rubli.

Notatka dla Prokuratora Generalnego Republiki Litewskiej

Właściwy stan wizerunku Litwy w oczach polskiego społeczeństwa pozostaje przedmiotem nieustannej troski Klubu Miłośników Litwy, tak jak praca nad wzajemnym zbliżeniem obu narodów jest programem codziennej działalności.

Rozwój sytuacji każe podnosić co raz to nowe zagadnienia. Bezszykownie oczekujemy na możliwie niezwłoczne, jednostronne odstąpienie strony litewskiej od niefortunnie sformułowanego pkt-u 6 art. 3 - odstąpionego właśnie - układu PKWN-LSRR w sprawie repatriacji z 22.IX.1944 r.

"Wartość nieruchomości z wyjątkiem ziemi zwraca się wg...". Na tej podstawie od 45 lat odmawia się rekompensat za grunty, place, parcele budowlane i zabudowane, posesje przemysłowe itp.

Nie bardzo wiadomo, dlaczego Litwa zabrania Polsce przydzielić repatriantowi na własność plac w Szczecinie za mienie pozostawione w Wilnie.

Takiego sformułowania nie zawierają analogiczne układy podpisane z Ukrainą i Białorusią.

Przy okazji sygnalizujemy, że - w miarę rozwoju wypadków - ukazuje się na horyzoncie sprawa obywateli międzywojennej Litwy, pragnących wrócić do "kraju swoich ojców". Są to Polacy, Litwini i np. Tatarzy, osiedleni tam chyba od czasów Witolda Wielkiego.

Podnosi się też sprawę zasad, według których w okresie 28.X.1939 r. do 15.VI.1940 r. przyznano obywatelstwo około zaledwie 30 tys. wilnian na przeszło 200 tys. mieszkańców miasta.

Wiele jeszcze innych spraw będzie wymagało uregulowań prawnych i majątkowych.

Klub Miłośników Litwy widzi swoją rolę i uczestnictwo w możliwie bezkolizyjnym rozwiązywaniu tych skomplikowanych problemów.

Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy
Warszawa, 15 października 1990 r.

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata na 1991 rok wynosi 12 rb. 60 kop., półroczna - 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop., miesięczna - 1 rb. 05 kop.

Nasz indeks 67248

Prenumerata poza granicami Republiki Litewskiej wynosi 16 rb. 20 kop., półroczna 8 rb. 10 kop.

Indeks 67248 - 01.

Prenumeraty dokonuje się we wszystkich urzędach pocztowych Litwy i ZSRR. Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł (prenumerata roczna) lub 48 tys. zł (półroczna), 24 tys. zł (kwartalna) na konto

Banku Spółdzielczego w Pieszku: 1094-132-4 informując o tym redakcję. Jest to konto oddziału Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, które przyszło z pomocą "Znad Wilii".

Jednocześnie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna kosztuje US \$ 30, półroczna - US \$ 15. Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C. 1
Great Britain

powiadając redakcję "Znad Wilii":
232019 Vilnius, P.O. Box 1755,
Lithuania

Na ten adres prosimy kierować wszelkie informacje związane z kolportażem.

Drodzy Bracia i Siostry, Umiłowani Rodacy

Z Polonią całego świata spotykałem się wiele razy: tu, w Rzymie, i w innych miejscach, ale takiego spotkania, jak dzisiejsze jeszcze nie było. Posiada ono charakter wyjątkowy. Razem zgromadziła się Polonia, Polacy zamieszkali za granicą oraz przedstawiciele z Kraju.

Serdecznie witam i pozdrawiam wszystkich tu obecnych.

Witam najpierw przybyłych Księża Biskupów. Moje słowo kieruję do Pana Profesora Andrzeja Stelmachowskiego, Marszałka Senatu, a zarazem Przewodniczącego Wspólnoty Polskiej, i dziękuję Mu za przemówienie wprowadzające do dzisiejszego spotkania. Witam Panów Ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej i przy Kwirynale: Pozdrawiam Panów Prezesów Organizacji Polonijnych z Panem inżynierem Stanisławem Orłowskim, Przewodniczącym Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, oraz wszystkich obecnych tu przedstawicieli, a przez Was wszystkie środowiska, które reprezentujecie.

Powiedziałem na wstępie, że jest to spotkanie wyjątkowe, gdyż jest wynikiem nowej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, Europa i cały świat. Jest to spotkanie szczególne, bo został nawiązany pierwszy oficjalny kontakt z Polonią i Polakami całego świata. Przypominają mi się słowa, jakie wypowiedziałem do Polaków w Londynie w dniu trzydziestym maja 1982 roku. Mówiłem wówczas: *nie można o Was myśleć, wychodząc od pojęcia "emigracja"; trzeba myśleć, wychodząc od rzeczywistości "Ojczyzna". Ta więź z Ojczyzną była i jest dla Was siłą duchową,*

głęboko zakorzoną w Waszych sercach, tradycjach, rodzinach, w kulturze. Opuściliście tę Ojczyznę, ale nie przestaliście być Polakami, częścią szczególną Polski. Bolała Was jednak ta "fizyczna nieobecność". Byliście w jakimś sensie poza Polską.

Dzięki Bogu, jest to już przeszłość. Dzisiaj możecie powiedzieć, że te więzy z Ojczyzną nabrały nowego życia. Możecie już nawiązać oficjalny kontakt z Krajem, i to rozważaliście, między innymi, podczas Waszych konferencji. Już nie będzie trzeba o Was z bólem mówić *Polacy nieobecni fizycznie, nie mający racji.* I za to trzeba gorąco dziękować Bogu, twórcy historii, dziejów człowieka i narodów. Odczuwacie dzisiaj znowu bliskość tej Ojczyzny.

Dzisiaj są wśród nas obecni Polacy, delegaci Polaków zamieszkałych na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechosłowacji, Węgrzech i w Rumunii. Nie są oni emigracją, ale zechcieli uczestniczyć w tym spotkaniu Polonii i Polaków. Na ich obecność pragnę zwrócić szczególną uwagę. W wyniku przemian dokonujących się w tych krajach, mogą oni po raz pierwszy brać udział w takim spotkaniu. Jest to wzruszający moment dla mnie osobiście i dla wszystkich nas tu obecnych. Kto by pomyślał o takiej możliwości jeszcze kilka lat temu? Do nich kieruję gorące słowa powitania, cieszę się wspólnie z nimi i razem z nimi dziękuję Bogu serdecznie za ten upragniony dar spotkania. Wasza historia nacechowana jest tragizmem. Zachowaliście jednak wiarę ojców. Łączy Was tradycja wieloletniej, heroicznej walki o utrzy-

manie własnej narodowości. Jesteście bogaci doświadczeniami lat walki o zachowanie i umocnienie swej tożsamości. Nigdy nie zapomnieliście o Ojczyźnie dzięki Waszemu przywiązaniu do polskiej tradycji i legendarnemu wprost patriotyzmowi. Raduję się więc niezmiernie Waszą radością, że możecie tu być. Wspomnijmy na tym miejscu żywą wiarę tych, którzy za te wartości cierpieli i za nie ponieśli śmierć.

Jak widzimy, oblicze Europy zmieniło się i nadal stopniowo ulega przekształcaniu. Jesteśmy narodem, który ma swój szczególny wkład w tych przemianach. Nasze wysiłki nie poszły na marne i dzisiaj zbieramy już owoce, jak choćby to dzisiejsze wspólne spotkanie. Ale nowe sytuacje wymagają nowych postaw, które rodzą się ze spokojnych przemyśleń. Winniśmy wzmacniać naszą tożsamość narodową, nie wolno nam zapomnieć, kim jesteśmy i gdzie są nasze korzenie. Winniśmy czuć się zawsze jedną wspólnotą, niezależnie od tego, gdzie są nasze domy i miejsca pracy. Jesteśmy odpowiedzialni za rozwój naszej kultury i nauki, ale nie możemy też zapomnieć, że należymy do wielkiej wspólnoty narodów, że korzystamy z ich dorobku i osiągnięć. Inne narody też chcą ubogacać się, czerpiąc z naszego skarbcza. Możemy być dumni z tego, co mamy. Dlatego tak bardzo ważne jest, by czuć się Polakiem, mieć świadomość polskich korzeni, które sięgają tysiąca lat, a czerpią swą siłę z chrześcijańskiej wiary i kultury europejskiej. Świadomość tych związków, a zarazem świadomość wartości własnej kultury pomogą nam właściwie ocenić samych siebie i zwiększą poszanowanie kultury innych narodów. Jesteśmy odpowiedzialni za Polskę, za to, co ona stanowi, i za to, co od niej otrzymaliśmy i otrzymujemy.

Pragnę zacytować słowa, które wypowiedziałem do moich rodaków przed rokiem, na spotkaniu wigilijnym 24 grudnia: *Trzeba - abyśmy odnajdowali swe własne miejsce - miejsce z takim trudem bronione i wypracowane - pośród wszystkich narodów, przede wszystkim europejskich. Musi być docenione twórcze znaczenie i trud naszych sprzeczniów. Musimy też sami od siebie potwierdzić nasz wkład w nowe ukształtowanie życia na naszym kontynencie. Musimy wypracować ten nowy kształt ze wszystkimi, przede wszystkim z tymi, z którymi łączy nas historyczne sąsiedztwo.*

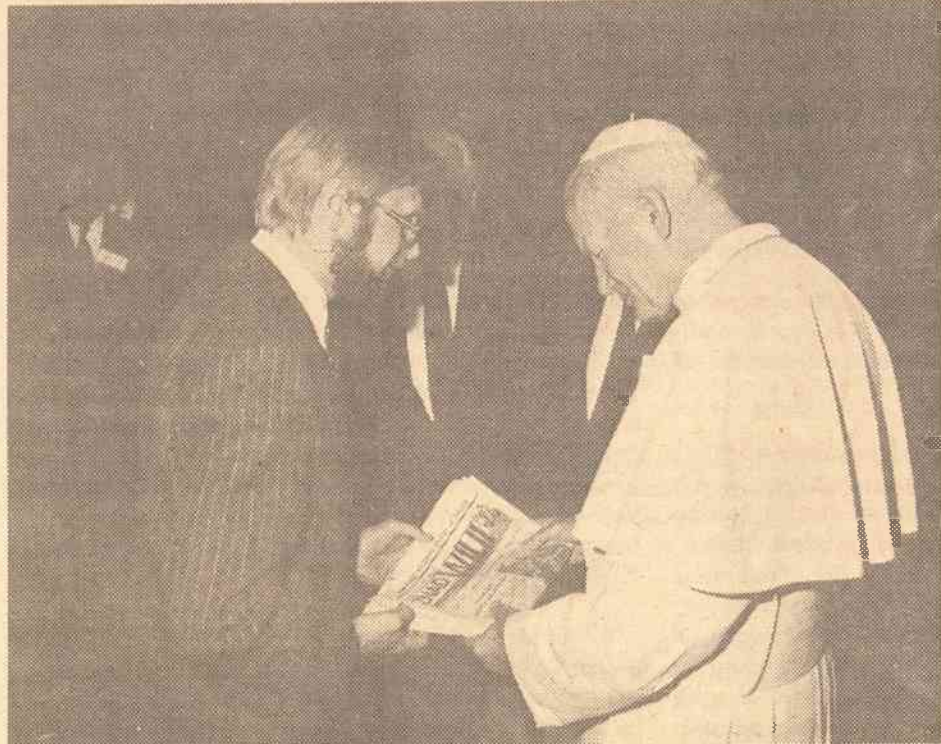
Dziękuję Wam serdecznie za to spotkanie. Tak bardzo bym chciał, aby ono przyczyniło się do umocnienia więzi z krajem, któremu na imię Polska. Niech ono nas ubogaci wspólnie, niech służy temu dobru wspólnemu, jakim jest nasza Ojczyzna, każdej wspólnotie ludzi, którzy czują się z nią złączeni więzami krwi, każdemu Polakowi i każdej Polce, gdziekolwiek żyją.

Ojczyzna, to nasza wspólna Matka, to nasza wielki zbiorowy obowiązek (C.K. Norwid). Jesteśmy za nią odpowiedzialni.

Wszystkich polecam Bogu w modlitwie i proszę Panią Jasnogórską, aby opiekowała się naszą Ojczyzną i wszystkimi Polakami w kraju i poza jej granicami.

Bardzo proszę obecnych tu Księża Biskupów, aby wspólnie ze mną udzieliłi błogosławieństwa uczestnikom spotkania i ich rodzinom.

Jan Paweł II



W czasie audiencji Ojciec Święty Jan Paweł II z rąk redaktora naczelnego Romualda Mieczkowskiego przyjął komplet "Znad Wilii", błogosławił zespół i pismo w szlachetnej misji pojednania narodów, sprzyjającej powrotowi do największych wartości ludzkich.

Fot. Arturo Mari

ITA KOZAKIEWICZ

Odeszła nagle. Tragiczny los chciał, żeby z kąpieli na wybrzeżu śródziemnomorskim, w jaką wybrała się jeszcze z dwoma uczestnikami konferencji Kraj-Emigracja w Rzymie, nigdy nie wróciła. Stało się to w drodze powrotnej z Monte Cassino, gdzie uczestnicy polonijnego szczytu rzymskiego złożyli wieniec, byli obecni na Mszy Św. na cmentarzu, na którym spoczęli żołnierze bohaterskiej bitwy. Przedtem, w pierwszym, inauguracyjnym dniu obrad konferencji, wygłosiła jak zwykle, bardzo piękne i rzeczowe przemówienie, które i tu też uczyniło ją Gwiazdą spotkania rodaków. Cieszyła się z nawiązanych kontaktów, z serdecznym zaangażowaniem mówiła o potrzebach Polaków z postimperialnego terytorium ZSRR. Razem z innymi szukała dróg ulżenia ciężkiemu losowi rodaka poza granicami swego ojczystego kraju.

Jako prezeska Związku Polaków na Łotwie Ita Kozakiewicz była dla 60-tysięcznej rzeszy rodaków tam zamieszkałych Koleżanką i Matką. Dziś, po Jej nieodżałowanej utracie, słusznie stawia się pytanie, co stanie się z Polakami na Łotwie? Na razie nie wiadomo, kto mógłby zastąpić osobowość tak niezwykłą.

Jej energia i świątły umysł uczyniły, iż pozyskała rozgłos i uznanie wśród ludności niepolskiej Łotwy, poza jej granicami. Dużo zrobiła jako deputowana do Rady Najwyższej Łotwy, była członkinią jej prezydium, przewodniczyła komisji ds. praw człowieka i narodowości. Nigdy nie stroniła od spraw najtrudniejszych, do takich zapewne była urodzona. Wielki takt, profesjonalizm, zyczli-

wość, przy tym kobieca subtelność, z jaką przystępowała do rozwiązania każdego problemu sprawiły, że została uznana Kobietą Roku 1990 na Łotwie.

Obce Jej były kompleksy i wąskie prowincjonalne myślenie, które tak często w bagażu po niedawnych czasach pozostały w spadku wielu



naszym działaczom. Każdy, kto się zetknął choć raz z Itą Kozakiewicz, nie zapomni Tego Człowieka - serdecznego i otwartego, promieniującego życzliwością. Podzielamy ból Jej Rodziny wiedząc, że nie nie ukoi tego tak wielkiego żalu, a jakiegokolwiek słowa nie są w stanie otrzeć łez. Zostanie w naszej pamięci wiecznie młoda - nie

tylko dlatego, że młodo odeszła (ur.1955r.), lecz przede wszystkim dlatego, że Jej energia udzielała się otoczeniu, aktywizowała do działania innych.

Odeszła Koleżanka, Deputowana i Działaczka wielkiego formatu. Cześć Jej świątłej pamięci!

Redakcja "Znad Wilii"

NA ŚMIERĆ ITY

Któż ośmieliłby się wejść do zdradliwej o tej porze roku wody Morza Tyrreńskiego - Ita obok innych kresowiaków - Ita - co przebyła setki przeszkód by dotrzeć do dalekiej Italii na spotkanie z rodakami wyciągającymi ku sobie ręce - i w kolebce cywilizacji szukającymi wzajemnie oparcia

W kawiarence przymorskiej w białej Gaecie powiedziała mi około 16-tej - nie zboczmy z obranej drogi - o 16-tej 15 już Jej nie było wśród zatroskanych życiem -

Morze zabrało dumną istotę ścisłałem do krwi kamyk głowę rozsadał szum fal ich biel zanikająca o zmroku jak EKG rysowała coraz słabsze linie życia więcej było znaków śmierci - karabinerzy dostojnie powtarzali *la vita ed mare*

Romuald Mieczkowski
Rzym, 29 października 90

"Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy..."

Złoty październik już kobiercami szelestów się ustał, a nad głową wisiał prawie listopad... Jechaliśmy z pielgrzymką do Częstochowy. Przyjęto nas pod dach gościnny, opromieniony uśmiechem powitalnym gospodarzy: Siostrykluczniczki i Ojca Honoriusza, paulina. To, co nazajutrz oko i ucho nasze widzieć a słyszeć mogło - nie da się krótko opowiedzieć. Z Ojcem Przeorem, drem Jerzym Tomzińskim przy spotkaniu, nie byliśmy w stanie poruszyć wszystkich tematów. W Sali Rycerskiej, gdzie moc ludzi, na ścianach wizerunki sławnych przodków, a nad głowami zwisające proporce czci i wiary w Ojczyznę - nasze problemy mogły się zdawać błahe i nikłe.

A jeszcze przedtem był Skarbiec. Kto nadażył, obejrzał odstonięcie Obrazu, przystąpił do komunii św. Boża Pani Częstochowska darzyła nas na drogę pożegnalnym spojrzeniem...

Wróciliśmy. Jesteśmy znow w rodzinnych progach, a wspomnienia układają w litanie, wzorem Wieszcza, ofiarujemy Tej, co czuwa nad nami nadal "... i w Ostrej świeci Bramie".

Helena Choroszevska
Wilno

Zgłaszamy propozycję

Z radością przeczytaliśmy w Waszym czasopiśmie nasz apel do rodaków za granicą. Nie zasypując gruszek w popiele występujemy z konkretnymi propozycjami. Proponujemy przyjazd wycieczki z Wileńszczyzny. Gwarantujemy bezpłatny pobyt, pełne wyżywienie i atrakcyjne wycieczki w okolice Warszawy. Zapewniamy doskonałe warunki i naszą polską gościnność, wiele przyjemnych przeżyć i zawiązanie bliższych przyjaźni.

Z rewanżu prosilibyśmy o zarezerwowanie dla nas w okresie późniejszym 35 noclegów i wyżywienia niekoniecznie w Wilnie (np. w okolicach Starej Wilejki, gdzie się urodziłem). Jeśli potrzebne będą szczegóły, chętnie przyjadę osobiście je uzgodnić. Bardzo liczymy na przychylną odpowiedź, prosimy o potwierdzenie przyjazdu i jego datę. Termin jest dla nas obojętny.

Marian Hołownia,
prezes Towarzystwa Krzewienia
Kultury Narodowej za Granicą
ul. Budowlanych 14, tel 239 236
05-530 Góra Kalwaria

Ród mój pochodzi z okolic Świecian

Od wielu lat interesowałem się swym rodowodem. Przed wojną marzyłem wybrać się na Wileńszczyznę, aby pogrzebać się w papierach. Niestety, zamiary te nigdy nie ziściły się.

Jednak będąc w 1937 roku w Leningradzie, dobrze mi znanym za czasów, gdy nazywał się Petersburgiem, wpadłem do budynku Senatu, gdzie ku memu miłemu zdziwieniu stwierdziłem, że archiwa szlacheckie nadal istnieją. Obsługujący je urzędnik zrobił dla mnie krótki wyciąg, niestety, zagubiony przeze mnie w czasie wojny.

Dowiedziałem się, żeród mój pochodzi z okolic Świecian i jest to drugorzędna odnogą znanego i wpływowego rodu Zukowskich, z którym dzieli ten sam herb Jastrzębiec.

Pradziad mój Marcin Korcyn-Zukowski zamienił swój majątek zwany Dzierbinicze z niejakim p. Kamińskim na majątek Dobre potłozony w pobliżu Orszy, woj. mścisławskie.

To jest wszystko, co pozostało w mojej pamięci. Interesuje mnie jednak pochodzenie przydomka Korcyn, którego w żaden sposób nie mogę odtworzyć. Nie jest wykluczone, że jest to nazwa miasta Korsuń, przy tłumaczeniu z polskiego na rosyjski wypaczona i później z powrotem. Ojciec mówił, że przydomek był nadany jako odznaczenie przez króla Batorego za odwagę mego przodka uczestniczącego w bitwie. Jednak odrzuciłem te teorie ze względu na termin oraz to, że bitwa ta odbyła się po śmierci Batorego, a Polacy w niej przegrali. Otóż będę nad wyraz wdzięczny, jeśli ktoś z Czytelników czasopisma będzie mógł mnie pomóc, a redakcja pomoże się skontaktować.

Borys Korcyn-Zukowski
Exeter, USA

x x x

Cieszymy się, że "Znad Wilii" porusza bardzo ważne dla Polaków sprawy. Nas ludźmi, będących na emigracji, a pochodzącymi z Wileńszczyzny interesuje wszystko - zarówno przeszłość, jak i dzień dzisiejszy ojczyźnianych stron.

Tadeusz Wisniewski
Londyn, Anglia

ZNAD WILII
1990.11.11 - 11.24 3

FRANCISZEK ANCEWICZ - ZAPOMNIANY KRYTYK

Ponad pięćdziesiąt lat temu, w 1939 roku w Wilnie ukazała się książka Franciszka Ancewicza "Stalinowska koncepcja państwa na tle ewolucji ustrojowej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich". Była rezultatem wieloletnich jego studiów.

Wybitny znawca prawa państwowego i międzynarodowego, profesor Waclaw Komarnicki (późniejszy minister sprawiedliwości w rządzie Sikorskiego) stwierdził, że praca Ancewicza zajmie poważne miejsce w literaturze przedmiotu i przyczyni się, niewątpliwie, do głębszego zrozumienia problemów Związku Sowieckiego. *Utrzymana całkowicie w ramach naukowego obiektywizmu - stwierdzał Komarnicki - daje nam obraz instytucji i stosunków politycznych, oglądanych nie przez pryzmat jakiegokolwiek doktryny politycznej, lecz jedynie w świetle faktów przedstawionych z głęboką znajomością przedmiotu.*

Niezbyt obszerna, 182 stronicowa praca Ancewicza wydana z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, jest kapitalnym studium powstałym w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie, obok innych powstałych tam prac: Wiktora Sukienickiego, Stanisława Swianiewicza i in.

Ancewicz w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie był asystentem Sukiennickiego, który przyznał, że przyczynił się wiele swymi sugestiami do powstania jego "Ewolucji ustroju ZSRR w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej".

W swej "Stalinowskiej koncepcji" Ancewicz stwierdził, że *...Stalinowska koncepcja państwa, jak wynika w konstytucji, jest powrotem do koncepcji państwa totalnego w szerszym znaczeniu. Jednak fakt, że tę koncepcję państwa totalitarnego Stalin uznał za wskazane przydziać w szaty demokratyczno-socjalistyczne, może być uważany za dowód załamania się na gruncie rosyjskich idei totalistycznych, załamania się wynikającego z nadmiernej biurokracji całokształtu życia społeczno-ekonomicznego i polityczno-kulturalnego w procesie przymusowej realizacji stalinowskiego socjalizmu.*

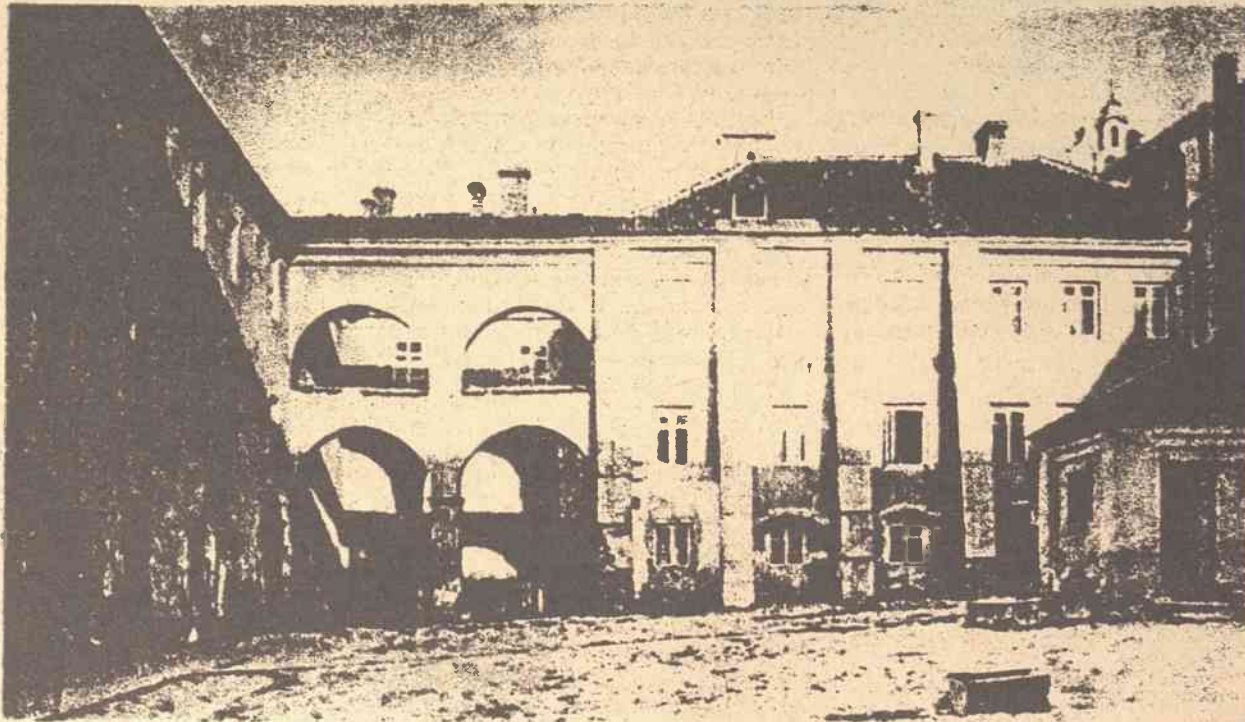
Czesław Miłosz poznał Franciszka Ancewicza w Wilnie w latach 30 i mieszkał z nim razem na tym samym pięttrze w domu akademickim na Górze Bouffalowej. Nazywał go "Draugas" (po litewsku "towarzysz") i przyznaje, że miał on na niego duży wpływ, gdyż wtajemniczał go w różne polityczne zawiłości. *Kiedy się zjawiał w Wilnie, w ogóle po polsku nie umiał. Jego ocena sytuacji i na Uniwersytecie, i w Polsce, i w świecie bardzo mnie kształtowała i wpływała na mnie - wspominał o nim - na pewno Pranas to był człowiek bardzo dramatyczny. Pisałem gdzieś o nim. Bardzo wcześnie, jako młody człowiek, jeszcze uczeń gimnazjum, wziął udział w tym puczu socjalistycznym na Litwie i go wymiotło, wyrzuciło jak emigranta. Odtąd, całe życie był emigrantem politycznym. Bardzo ciężkie życie dla człowieka o ambicjach politycznych.*

W innym miejscu Miłosz tak opisuje wileński okres życia Ancewicza: *Uchodźca tolerowany przez władze polskie, zagrożony w chwilach, kiedy władze nabierały szowinistycznego zapachu, przymusowa repatriacja, która równała się dla niego trafieniu do mamra.*

Wojewoda wileński plk Ludwik Bociański doręczył mu 28 stycznia 1939 roku nakaz opuszczenia Wilna w przeciągu 48 godzin nie wymieniając żadnych powodów. Wydalony z Wilna Ancewicz wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł w skład zespołu redakcyjnego "Kuriera Warszawskiego" i współpracował z tygodnikiem "Polityka", wydawanym przez Jerzego Giedroycia (obecnego wydawcy "Kultury" w Paryżu).

Opublikował on w "Polityce" kilka prac postępując się pseudonimem Franciszek Żmudzki. Pragnę zwrócić uwagę na artykuł z 28 maja 1939 roku pt. "Gra Stalina", w którym - na długo przed zerwaniem radziecko-angielskich rokowań w Moskwie - pisał: *Jeśli w Londynie sądzono, że wystarczy kiwnąć palcem w stronę Moskwy, by pozyskać ją dla swych celów politycznych, to sąd taki mógł wyniknąć jedynie z niezajomości Rosji. A wydaje się, że w Wielkiej Brytanii znajomością Rosji Sowieckiej nie grzeszą. Dalej*

Zenowiusz Ponarski (specjalnie dla "Znad Wilii")



Na zdjęciu: Uniwersytet Wileński w latach 30. Tu Franciszek Ancewicz studiował prawo, tu poznał Czesława Miłosza. Niestety, nie udało nam się zdobyć fotografii bohatera artykułu, nie dysponował ją również jego autor. A może ktoś z Czytelników nadeśle zdjęcie zapomnianego krytyka stalinizmu?

autor stwierdza, iż Stalin nie tylko może grać, lecz gra w całej pełni, zawdzięczając swoją pozycję wyłącznie Stalinowi. Artykuł spowodował wystąpienie polemiczne na łamach "Polityki".

W materiałach archiwalnych znajdujących się w Wilnie niedawno odnalazłem kilka prac Ancewicza dotyczących spraw Związku Radzieckiego. Pisany prawdopodobnie po 1936 roku artykuł "Od partii Lenina do partii Stalina" zawiera stwierdzenie, że *... mamy do czynienia z tworzeniem pod maską montowania nowego aparatu partyjnego nowej partii politycznej, dostosowanej do wymagań niedawno uchwalonej konstytucji sowieckiej... Dzisiaj już bowiem nawet w Związku Sowieckim widzi i zaczyna rozumieć każdy, szary, zahukany człowieczek, że państwo Stalina, które zbudowało socjalizm dla bogatych, jest czymś zupełnie odmiennym od rewolucji Lenina, która miała przynieść wyzwolenie dla wszystkich wyszyskiwanych i biednych. Bardzo trafna jest analiza radzieckiej biurokracji, która - według Ancewicza - stając się coraz bardziej świadomą swych interesów utożsamia się z interesami dziesiętsetego państwa Stalina, staje się coraz bardziej konserwatywna.*

W innym zachowanym w archiwum artykule "Likwidacja marszałka Bluchera" Ancewicz zauważył słusznie, że nie sposób odgadnąć myśli tajemniczego Gruzina, despotycznie rządzącego z wysokości Kremla Rosją Sowiecką. Jednak słusznie odnotował, że po likwidacji Bluchera: *Stalin odniósł decydujące zwycięstwo nad armią całkowicie podporządkując ją swej absolutnej władzy. Ani marszałek od parady Woroszyłow, ani marszałek "od kozaczka pod pijany głaz" Budionny nie przedstawiają dlań żadnego niebezpieczeństwa. Po likwidacji trzech najdzielniejszych marszałków (tj. Bluchera, Tuchaczewskiego i Jegorowa - Z.P.) dwóch pozostałych manekinów może on urącić w każdej chwili w nicość. O tym, że triumf Stalina nad armią jest odwrotnie proporcjonalny do upadku znaczenia i prestige Rosji Sowieckiej, chyba nie trzeba mówić.*

Ancewicz prawidłowo przewidział, że Japonia nie wejdzie na drogę wojny z Rosją Radziecką, gdyż jak pisał w zachowanym w rękopisie artykule "Azjackie kłopoty Japonii", po wyczerpaniu Japonii wojną z Chinami *oznaczałoby nie mniej ni więcej, jak wstąpienie na drogę pewnej katastrofy.*

Po napaści Niemiec na Polskę Ancewicz pracował w "Kurierze Warszawskim", na którego łamach 3 września 1939 roku prof. Waclaw Komarnicki opublikował artykuł

pt. "Porozumienia dwóch totalizmów", w którym napisał: *Poucza nas o nich niezmiernie ciekawe gruntowne studium dra Franciszka Ancewicza... Wysoce kompetentny znawca spraw sowieckich, jakim jest dr Ancewicz stwierdza, że komunizm rosyjski w formie stalinizmu zbliża się do narodowego socjalizmu, a zatem przeciwstawienie doktrynalne zanika, przeciwstawienia metod nigdy nie było między nimi. Najświeższą próbą jest sposób, w jaki Sowiety i Trzecia Rzesza zdołały się porozumieć pod dymną zastłoną rokowań angielsko-sowieckich.*

W Warszawie dzięki swym artykułom Ancewicz zwrócił uwagę na siebie posła Litwy Jurgisa Šaulysa, z którym w pewnym stopniu zaprzyjaźnił się. Gdy Niemcy zgodzili się na ewakuację z Warszawy obcych obywateli, poseł Saulys na własną odpowiedzialność wydał mu litewski paszport i 23 września 1939 roku zabrał go wraz z personelem poselstwa do Kowna.

W Kownie Ancewicz znalazł się pod nadzorem policji i opublikował cykl artykułów o walczącej Warszawie w gazecie "Lietuvos Zinios", nieoficjalnym organie ludowców. Artykuły pod ogólną nazwą "Warszawa w ogniu wojny" ukazywały się z przerwami od 30 września do 12 grudnia 1939 roku. Są pisane w duchu sympatii dla bohaterstwa stolicy Polski. W jednym ze swych reportaży z 3 września 1939 roku przypomniał swą rozmowę z posłem Saulysem o ewentualnym radzieckim napadzie na Polskę, który może być skierowany na ziemi zamieszkałe przez Ukraińców i Białorusinów oraz na kraje bałtyckie. W innym przypomniał o swym pożegnaniu z prof. Komarnickim, który został zmobilizowany jako oficer korpusu sądowego i w rozmowie z nim, podczas której powiedział mu, że Polskę zgubiła motoryzacja, która umożliwiła szybki wyjazd władz państwowych ze stolicy. *Rządzący - powiedział Ancewicz - wyjeżdżają samochodami i rozjeżdżają po całej Polsce i w ten sposób ginie jeden z podstawowych elementów państwa.* W odpowiedzi Komarnicki stwierdził, że jest to interesujące stwierdzenie i o tym można będzie podyskutować na jego seminarium, gdy wojna się skończy.

Przypomina rozmowę w Warszawie z pisarzem Józefem Albinem Herbaczewskim, który stwierdza, że gdyby żył Piłsudski, jego geniusz litewski z pewnością zapobiegłby upadkowi Polski. Ostatni artykuł o Warszawie zatytułował: *"...Jesteś dumna i wysmiewasz się ze śmierci".*

Jednocześnie opublikował cykl artykułów o Wilnie po zajęciu przez Litwę, w których jest wiele sympatii do

Polski i Polaków. W cyklu tym "Trudna droga do Wilna" przeprowadził wiele wywiadów z przedstawicielami miejscowej ludności, Polakami, Litwinami, Żydami, Tatarami, Białorusinami, Karaimami. Tylko miejscowi Rosjanie odmówili wywiadów, gdyż ich widni przedstawiciele zostali wywiezieni przez Rosjan. Także arcybiskup Romuald Jałbrzykowski nie chciał udzielić wywiadu, gdyż nigdy tego nie czynił i autor zaopatrzył to uwagą, że jest faktycznie człowiekiem z niewzruszonymi zasadami.

Gdy niezadowolony z jego artykułów wiceminister spraw wewnętrznych Litwy przypomniał mu, że jego dawna sprawa ucieczki z Litwy nie jest jeszcze zakończona, Ancewicz wyjeżdża do Berlina jako korespondent "Lietuvos Žinios", skąd przysyła korespondencje - rozpoczynając od 9 lutego 1940 roku do ostatniego numeru tego pisma, tj. 1 sierpnia tegoż roku. Z Berlina korespondencje jego były obiektywne i wyważone. Pozbawiony mandatu swojej redakcji po ustanowieniu na Litwie władzy radzieckiej, Ancewicz zostaje dalej w Berlinie jako korespondent pism skandynawskich (szwedzkiej i duńskiej).

Przedtem zdążył opublikować w "Lietuvos Žinios" korespondencję z Niemiec, z pobytu w obozie jenieckim nad granicą holenderską, w której podkreślał: *Polaków nie złamał nawet 7 miesięczny pobyt w niewoli.*

W Berlinie Ancewicz brał udział w konferencji prasowej, która odbyła się w Berlinie, której głównym bohaterem był prof. Lech Kozłowski, były premier Polski, który uciekł z ZSRR do Niemiec. Na podstawie notatek Ancewicza i niektórych innych materiałów H. Heydenkorn napisał artykuł opublikowany w "Kulturze" (nr. 4/1957). W związku z tym Ancewicz napisał list do redakcji ("Kultura" nr 6/1957), prostując niektóre nieścisłości.

Później wraca na Litwę i po złożeniu na celująco egzaminu adwokackiego jest adwokatem w Szawlach do 1944 roku. Wyjeżdża następnie do Niemiec, skąd w 1948 roku przenosi się do Kanady i się osiedla.

Bezinteresowny, żarliwy, gotów nieść pomoc każdemu - tak pisze o nim Czesław Miłosz - zastąpił wkrótce jako doradca prawny swoich kolegów, sąsiadów i działaczy związku zawodowego. Wybierano go do miejscowych urzędów.

W 1957 roku z ramienia socjalistycznej CCF kandydował do federalnego parlamentu i uzyskał 4291 głosów. Senatorem został dr Haidasz, kanadyjczyk polskiego pochodzenia, który otrzymał 6940 głosów.

W 1959 roku i w latach późniejszych opublikował w litewskim piśmie w Chicago "Naujienos" fragmenty wspomnień, do których nie dotarłem. Udało mi się jednak odnaleźć jego twórczość poetycką z 1924 roku i pisany w tym czasie dziennik.

Zmarł 16 kwietnia 1964 roku w Oakville w sposób opisany przez Miłosza w jednym z wierszy: *Kiedy zginął w Kanadzie z własnej ręki Draugas*. Miłosz poświęcił Ancewiczowi wspomnieniowy szkic zakończony słowami: *Tak czy owak, draugas, jako fizyczna obecność, pozostaje dla mnie jednym z głównych przewodników po labiryncie pamięci i jego śmierć tego nie zmienia.* W innych o nim wspomnieniach napisał: *Był właściwie predestynowany, żeby być mężem stanu, członkiem parlamentu albo przynajmniej dziennikarzem wpływowym, miał wielki temperament dziennikarski.*

Pragnę przypomnieć współczesnym człowiekowi zapomnianego przez wszystkich, który potrafił rozpoznać obłęd stalinizmu wówczas, gdy wielu wybitnych polityków i mężów stanu nie doceniło go i zbagatelizowało.

P.S. Wszystkich, którzy mogliby pomóc w nawiązaniu kontaktu z rodziną Franciszka Ancewicza (lit. Pranas Ancevičius) lub posiadają o nim materiały albo mogą umożliwić dotarcie do jego wspomnień w "Naujienos" laskawie proszę o kontakt listowny:

70-553 Szczecin,
Al. Wyzwolenia 2 / 3, Polska.

Zenowiusz PomarSKI

Kiedy, po bolszewickiej wojnie, Uniwersytet Wileński budził się do nowej pracy, większa część młodzieży, która uniknęła śmierci w walkach, teraz wracała zdemobilizowana do ławek szkolnych. Nie zdejmowali swoich polatanych mundurów. Wprost przeciwnie, z dumą wypinali pierś, na której nierzadko wisiały krzyże. Dojrzałym przeżyciami walk, z góry patrzyli na cywilnych kolegów, co się jakoś "wymigali" z wojska. Przez cały ten krwawiący czas siedziałem na głębokiej Żmudzi, odcięty kordonem granicznym, a kiedy wreszcie mogłem dojechać do Wilna, zaczął się międzynarodowy kryzys ekonomiczny i psychiczny. Ciężko było wtedy.

Korytarzami uniwersytetu krążyli zblazowanym krokiem ci właśnie bohaterowie w polatanych mundurach, grając rolę zrezygnowanych z życia, dla których śmierć to igraszka. Do nich dołączyli paniczkiwie z okolicznych majątków ziemskich, manifestując swoje "przedwojenne" dobre wychowanie i fałszywie pojętą "rycerskość" z pojedynkiem broniącym honoru. Demokracja nie miała jeszcze czasu dotrzeć do poziomu uniwersytetu. Jednym słowem, atmosfera życia na uczelni miała dryl wojskowy albo sztucznie modelowany wg podręcznika Bożewicza.

- Pani pozwoli przedstawić sobie kolegę Iksińskiego? - słyszało się co krok i bez tego szablonu nie było więzi koleżeńskiej.

Wtedy to właśnie, a był to rok 1923, do spółki z Teodorem Nagurskim, studentem kończącym prawo, zwołaliśmy garstkę akademików do skromnego pokoju na poddaszu obskurnej jakiejś kamienicy i tam przed paleniskiem żelaznego piecyka, siedząc na różnych skrzynkach i wiaderkach, wszczęliśmy dyskusję nad sposobem uzdrowienia koleżeńskich nastrojów, nad rozkrochmaleniem tych nadętych stosunków. Jedyną organizacją o charakterze towarzyskim była wówczas korporacja Polonia, przeszczepiona żywcem z burszowskich obyczajów i tradycji Dorpatu. Polonia holdowała właśnie temu sztucznemu blichtrowi rykerskości z symbolem pojedynku.

Dyskusja nasza trwała do północy i powtórzyła się na kilku kolejnych zebraniach. Teodor wyjechał do Francji na dalsze studia, mnie uwięziły różne medyczne ćwiczenia i tak minął cały rok, ale atmosfera życia koleżeńskie drażniła wciąż sztucznością. Korporacje akademickie mnożyły się. Prócz Polonii była już Bateria i Vilmensia. Oprócz picia piwa niczym w życiu kulturalnym młodzież się nie wykazywała. Czyżby nasze dyskusje miały pójść na marne? Musimy coś przedsięwziąć, coś, co by wstrząsnęło i otworzyło zdumione oczy zatłamsionym, zspowszedniałym i banalnym kolegom.

Zwołałem dawniejsze grono i jeszcze kilku nowych. Musimy coś działać, ale... co? Nadchodził kamawał. Urządzmy więc bal, jakich nie było. Bal demokratyczny - bal braterski. Bez fraków, bez nadętej pompy. Bez snobistycznych "gospodyń", czyli bez dyrektorskich i ministerialnych żon. Zaproszenia zredagujemy i rozesłamy, ale w żargonie swojskim, po naszymu, po wileńsku...

Usiedliśmy spolem do komponowania. Dziś nie potrafię dosłownie odtworzyć tego elaboratu, ale było to coś w tym rodzaju:...

ZAPROSZENSTWA

"Wilniuki Drogie! ... Koleżki Kochane!

Ot znaczy sia i bal dla was bendzie. Przyodziewek kto jaki ma, ale chiba lepszy. Jedzenia nieść ze sobom nie trzeba, tam na miejscu bufet bendzie. Orkiestra denta. A wesolo jak na Kaziuku.

Serdecznie kuźdego zaprasza Ak. Klub Włóczęgów Wileńskich".

Zaproszenia poszły do wszystkich profesorów z Rektorem włącznie. A my - mój Boże! Kto jakie miał siostry, ciotki i babki wszystko poszło do gorliwej, pełnej poświęcenia pracy. Przypadkiem zdarzyło się, że właśnie w tym czasie likwidowano wystawę kilimów wileńskich. Zarządzająca wystawą pani Molowa, wypożyczyła wspaniałe kilimy na dekorację sali. Co tu gadać. Cały wileński świat demokratyczny poszedł nam życzliwie na rękę. Udzielano kredytów, umożliwiano darmowy transport. "Primabalerina" obiecała tańczyć za darmo.

I oto nastąpił bal. Wielki, niezapomniany bal. Zupelnie inny, rozkrochmalony, swojski. Większość profesorów Uczelni zjawiała się z żonami. Nie było obowiązujących strojów wieczorowych, ale nie było z tej racji kpin, lub żartów. Z powodu natłoku różnobarwnych kilimów, sale przybrały wschodni, przytulny, ciepły charakter. Pełno było tajemniczych zakątków dla intymnych par, pełno egzotycznych niespodzianek. Niesamowite powodzenie. Doskonałe recenzje w prasie. Klub zrobił swoje.

Takie było wprowadzenie Klubu, odtąd zaczęły się najróżniejsze imprezy żartobliwe. Kulig małymi saneczkami przez miasto. Marsze gęsiego przewiązane sznurem "jedności". Wycieczki zbiorowe dla młodzieży akademickiej wynajętym statkiem do Werek. Propaganda towarów krajowych, a bojkot zagranicznych. I ta chyba była najkomiczniejsza.

Plakat Klubu Włóczęgów wezwał akademików na dziedziniec Skargi (podwórko przed kościołem św. Jana). I o dziwo! Na ten apel zjawiała się młodzież *in corpore*. Nawet korporanci. Wodzirej Klubu porodził wszystkich w charakterystyczne grupki. Chudzielców w jedną, tłuściochów - w inną. I tak ruszył pochód przez miasto. Przed każdą grupą inny nieśli transparent. Przed chudzielcami - napis: *Nie ma rady - koniec bliski! Zamiast*

wódki piją... whisky. A przed grubasami: Patrzenie oto są grubasy! Co krajowe żrą kielbasy! Przed następną grupą facet ubrany elegancko w białych prasowanych tenisowych spodniach i goździkiem w klapie granatowej marynarki. Przed nim transparent: *Oto durnia tutaj macie co angielskie nosi gacie!* Przed następną grupą kroczy koleżanka, na zgrabnych nóżkach, której przy super-mini spódniczce wytworne pończoszki. Napis nad nią głosi: *Nie Kochamy tej pieszczoszki, bo francuskie ma pończoszki.* Wyobrazić trudno, jaki śmiech ten pochód budził wśród ludzi na chodnikach. Ale szczytem humoru była ostatnia grupa. Właściwie nie "ostatnia", gdyż przewijała się ona biegiem, zygając pomiędzy innymi grupami. Był tu jegomość przykuły i zgarbiony, oburącz trzymający spadające spodnie. Koszula i wiszące szelki dopełniały garnitur. Pędził susami umykając przed rozszczękaną psiarnią. Psy wyrwały się ze smyczy, z rąk biegnących włóczęgów. Transparent mówił: *Tego psami będziem szczuli, kto w angielskiej jest koszuli!*

Uwieńczeniem tej akcji bojkotu towarów zagranicznych była gonitwa za winowajcą, czyli fircykiem ubranym w angielski, tabaczkowo-kratkowany garnitur. Była to kukła wypchana wiórami w moim kawalerskim pokoju na ulicy Mostowej przez grono koleżanek. Prowadząc kukłę pod rękę, wypadliśmy szumnie wprost na ulicę Mickiewicza (dzisiaj Giedymina). Każdy z nas trzymał na smyczy psa, który wściekle ujadł. Reszta włóczęgów gwizdała przywołując policję. Ale policja nie reagowała, gdyż miała z góry nakazane, dać wolność włóczęgom, niech czynią co chcą. Takie mieliśmy zaufanie. Pędząc z tą wypchaną kukłą, zatrzymaliśmy się co chwila, krzycząc w niebogłosy: *Dać mu w skórę!* - *Niech nie kupuje zagranicznych strojów!* Trzepano więc trzepaczkami po mało przyzwyczajonej części, przechylonej przez kolano, biednej kukły.

Takim wrzeszczącym i gwizdającym korowodem trafiamy do głównej komendy policji, gdzie domagamy się od komisarza, aby aresztował nędznika i zakazał mu strojenia się w obce fatalaszki. Dobrotliwie uśmiechnięty oficer policji zapewnia nas, że uczyni co w jego mocy. Zadoleni odchodzimy dalej.

Tak wyglądała akcja bojkotu towarów zagranicznych, była ona tylko jedną z licznych imprez i zabaw organizowanych przez Akademicki Klub Włóczęgów, którego celem było "rozruszanie" społeczeństwa.

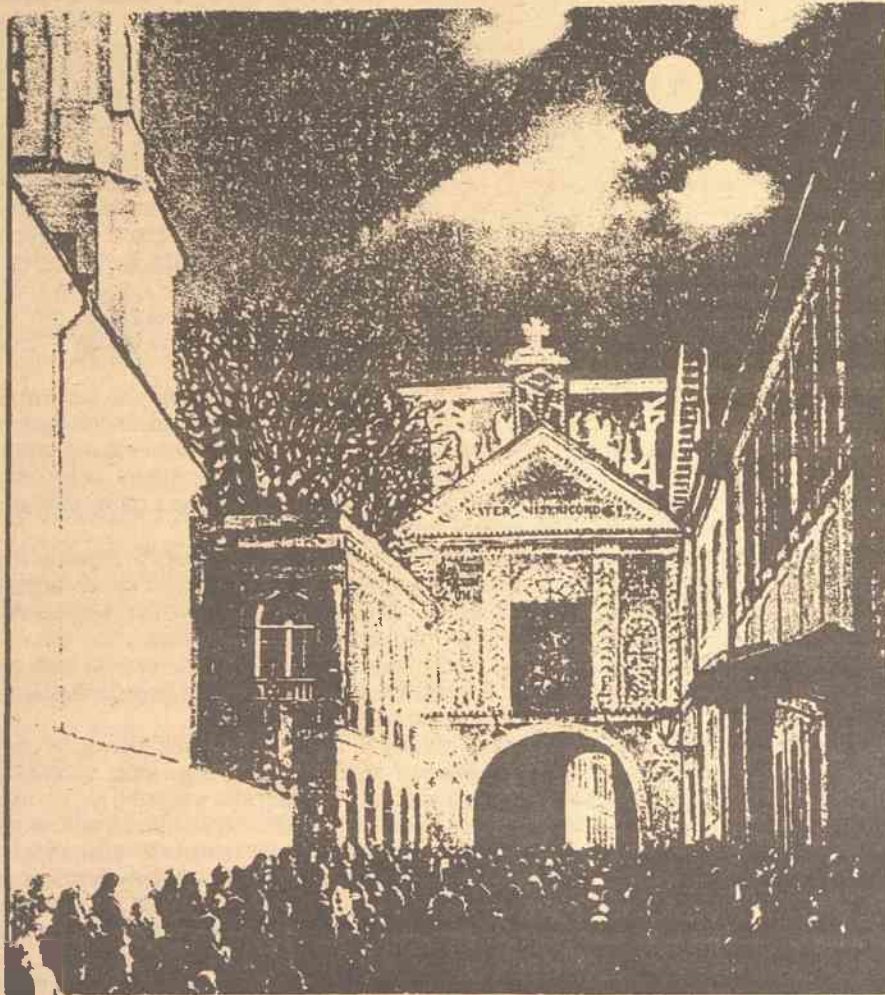
Teraz wytłumaczmy nieco skąd się wzięła taka popularność Klubu? Istotnie. Klub nabrał popularności, ale to nie przyszło ani nagle, ani od razu.

Po tym słynnym balu, który nam otworzył drogę, odbywaliśmy co sobota bardzo regularnie zebrania, na których omawialiśmy dyskusyjnie wszystko, co się aktualnie działo w mieście, a zwłaszcza w murach uniwersytetu. Omawialiśmy nowe filmy, ciekawsze książki, ciekawsze zdarzenia. Dyskusje były zażarte, poglądy bowiem nasze różniły się. Klub, jak się okazało, składał się z endeków i socjalistów, demokratów i rojalistów, ale wszystkich łączyła wspólna tolerancja człowieka kulturalnego. Łączył uśmiech życzliwości i chęć pojednania. W tym braterskim, wesołym rejwachu rodziły się pomysły, powstawały twórcze plany. Żeby rozpowszechnić ten nasz braterski humor, postanowiliśmy zorganizować na każdym wydziale uniwersytetu "bandę Łazików". Od słowa do czynu blisko. Stąd popularność Klubu, bo na czele każdej "bandy" stanął włóczęga. Członkinie band automatycznie przezwwały się "Łazankami". Z nas każdy otrzymywał także jakieś przewieszko. Oto wylicze z pamięci: Kilometr (to ja), Staszek Wiśniewski (jako bardzo maleńki wzrostem) - "Milimetr", "Brat Biały" i "Brat Czarny" (wedle koloru włosów). "Motylek" - (jako babciarz), "Robespierre" - Stefan Jedrychowski, "Jajo" - Czesiek Miłosz, "Bachus" - Leszek Beynar (Paweł Jasienica), "Amorek", "Amator", "Majtek Złodziej", "Głodomór", "Klukwa", "Marcholt", "Słoń", "Kuń".

Z odległości 50 lat nie pamiętam już wszystkich, wiem tylko, że Korabiewicza nikt nie znał, a "Kilometra" - wszyscy. Przez długie lata nie mieliśmy statutu, dlatego z dyscypliną było krucho. Na wyprawę żeglarską nad Narocz miało zjawić się ośmiu, przyszedłem ja i dwie łazanki. Na wyprawę kajakami do Stambułu miało być sześciu, pojechało... trzech. Szkoda gadać! Później przyszedł statut. Zamiast sztandaru mieliśmy wielką laskę apostołską z umocowanym do niej żółto-czerwonym sznurem "jedności". Nosiliśmy wszyscy czarne berety opadające nam na ucho, a ze środka zwiślał chwał: u "Noworodka" - czerwony, u "Włóczęgi" - żółty, a u "Arcywłóczęgi" - złoty. Zebraniemi kierował "Wyga" obierany czasowo. Zbieraliśmy się w "jaskini", czyli lokalu ofiarowanym nam przez Senat Uniwersytetu. Mieliśmy też przydzielonego nam przez tenże Senat "Dziadka", czyli profesora opiekuna. Dziadkowie zmieniali się. Wszyscy byli mili, ale najbliższym sercu naszemu we wspomnieniach został prof. matematyki Rudnicki. On dzielił z nami niektóre kawały i brał w nich nawet czynny udział. Opowiem o tym kiedyś. A jest co opowiadać, bo Klub był organizacją żywą i lubianą przez wszystkich, nawet przez... korporacje.

Dr Waclaw Korabiewicz - "Kilometr"

Wileńska Mater Misericordiae



Na starych sztychach - wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej oraz Kaplica, w której się przechowuje cudowny obraz.

Do Wilna Karmelici Bosi przybyli pod koniec listopada 1624 r. Osiedlili się przy bramie miejskiej zwanej Miednicką lub Ostrą. Na początku na zdobytym z wielkimi trudnościami placu zbudowali drewniany kościółek. Po niedługim czasie trzeba było budować większy. Kilka lat po wybudowaniu kościoła, w 1668 r., magistrat miasta oddał Karmelitom pod opiekę obraz Matki Bożej na Ostrej Bramie, pozwalając wybudować kaplicę na bramie miejskiej. Za staraniem o. Karola od Ducha Św., sławnego kaznodziei i czciciela NMP Ostrobramskiej, zbudowano drewnianą kaplicę. Na czas budowy cudowny obraz został umieszczony w kościele św. Teresy, po prawej stronie wielkiego ołtarza. Pozostawał tutaj przez dwa lata. Uroczysta introdukcja obrazu do nowej kaplicy odbyła się w niedzielę 12 kwietnia 1671 r. Poświęcenia kaplicy dokonał Aleksander Sapieha, biskup wileński. W uroczystości wzięli udział: profesorowie i studenci Akademii Wileńskiej, władze rządowe, magistrat, Główny Trybunał WXL, bractwa, sodalicje i rzesze wiernych. Michał Pac, wojewoda i hetman, Krzysztof Pac, kanclerz WXL, Hilary Polubiński, marszałek WXL i senatorowie własnymi rękami zanieśli obraz z kościoła przed Ostrą Bramę. Od tego czasu obraz cieszył się wielkim szacunkiem. Działo się tu wiele cudów. Wierni otrzymywali liczne łaski. Dnia 27 maja 1715 r. w pożarze miasta spłonęła również drewniana kaplica, a uratowany przez zakonników obraz umieszczono znów w kościele św. Teresy. Dzięki staraniom o. Telesfora od św. Andrzeja (Jerzego Szymonowicza), prokuratora klasztoru, wybudowano z datków wiernych nową murowaną kaplicę, która przetrwała do naszych czasów. Około 1720 r. odbyło się jej poświęcenie i ponowna uroczysta introdukcja. Brało w niej m.in. udział czterech biskupów (Konstanty Kazimierz Brzostowski, Maciej Józef Ancuta, Karol Pancerzyński, Bogusław Gąsiewski).

Kaplica Matki Bożej Ostrobramskiej dobudowana do obronnej baszty Miednickiej zwanej Ostrą (wzniesionej wraz z fortyfikacjami miasta w latach 1503-1522), umieszczona nad przejściową bramą. Wnętrze oświetlone trzema arkadowymi oknami od strony ul. Ostrobramskiej. Przez środkowe z nich o większych rozmiarach widoczny jest obraz z ulicy. W tym panonie oko Opatrzności i napis MATER MISERICORDIAE, poniżej zaś nad lukami bocznych okien dalszy ciąg napisu SUB TUUM PRAESIDIUM CONFUGIMUS. Pierwotnie na tym miejscu był napis polski: *Matko Miłosierdzia! Pod Twoją obronę uciekamy się.* W 1865 r. z polecenia Michaiła Murawiewa zastąpiono go napisem łacińskim.

Obraz namalowany jest na płycie złożonej z ośmiu dębowych desek, o wymiarach 200x163 cm o 2 cm grubości. Gruntowną konserwację obrazu przeprowadzili artyści konser-

wator Jan Rutkowski w 1927 r. Nieznany malarz przedstawił Matkę Bożą bez dzieciątka z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z głową pochyloną na prawo. Oblicze tchnie świętością, łaskawością, cierpliwością i miłosierdziem. Wizerunek przyozdobiony srebrną szatą, ręcznie kutą, złożoną w ogień, z bogatym ornamentem kwiatowym róż, tulipanów, goździków. Suknia składa się z 11 części, z otworami na ręce i twarz Madonny. Aureola posiada 42 srebrne promienie i 12 gwiazd. U dołu sierp księżycy, obrocony rogami do góry. Szatę wykonali złotnicy wileńscy ok. 1671 r. za staraniem o. Karola od Ducha Św. (Franciszka Kielczewskiego), szczególnego czciciela Matki Bożej. Stare korony pochodzą z XVIII w. Nowe zaś - koronacyjne - wykonał wileński złotnik Ksawery Gorzuchowski.

Sanktuarium Ostrobramskie miało ogromny wpływ na rozwój życia religijno-moralnego nie tylko dla Wilna, ale i dla całej Litwy. Zwłaszcza w trudnym okresie zaborów było ostoją wiary. Tutaj modlił się Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Krasiński. Do Matki Miłosierdzia przybyli na peregrynację filareci z Mickiewiczem, w dniu odjazdu na wygnanie. W okresie od powstania listopadowego do styczniowego kult Ostrobramskiej Pani stał się tak powszechny, że przeniknął do literatury pięknej i stał się źródłem inspiracji dla wielu poetów.

Kiedy Polska zrzuciła z siebie jarzmo niewoli zaborczej, Ostra Brama doczekała się triumfu. W dowód wdzięczności za 300-letnią opiekę i straż w Ostrej Bramie, metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski, w dniu 21 stycznia 1927 r. zwrócił się z prośbą do papieża Piusa XI o ukoronowanie obrazu. Papież przychylił się do prośby arcybiskupa i przez dekret Kongregacji Obrzędów z dnia 9 lutego 1927 r. zezwolił na uroczyste ukoronowanie obrazu. Po gruntownym odnowieniu go i kaplicy oraz przygotowaniu całego miasta, na dzień koronacji - 2 lipca 1927 r. - przybyli do Matki Miłosierdzia reprezentacje wszystkich stanów, ugrupowań politycznych, organizacji, stowarzyszeń, akademii, wojska, bractw itd. W uroczystości brał udział przedstawiciel najwyższych władz państwowych. Przed bazyliką katedralną kard. Aleksander Kakowski dokonał aktu koronacji obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, przy biciu dzwonów, huku dział i gromów burzy. Okolicznościowe kazanie wygłosił biskup Kazimierz Michalkiewicz, sutragen wileński. Po mszy św. ukoronowany obraz przeniesiono do Ostrej Bramy.

Wiele książek, broszur i artykułów przybliży wiernym postać Matki Bożej Promiennej - Matki Miłosierdzia. Niech to przypomnienie kilku dat historii Kaplicy Ostrobramskiej rozpalą nasze serce i nasze zainteresowanie tym miejscem.

Marfil

Prasa wileńska i kowieńska donosiła...



Przed 60 laty:

Z przeszłości cmentarzy wileńskich
W r. b. upływa lat 125 od założenia cmentarza po-bernardyńskiego w Wilnie, co kilkakrotnie podkreślono już w prasie miejscowej. Jednak nawet autorzy przewodników po Wilnie nie podają ściśle okoliczności, w jakich ten cmentarz powstał. Rzucając na nie światło niektóre ocalałe w archiwum kościoła po-bernardyńskiego w Wilnie dokumenty. Kilku zdobytymi tu informacjami chcemy podzielić się z szerszym ogółem.

Sprawa miała się tak.

6

ZNAD WILII
1990.11.11 - 11.24

Na Zarzeczcu, nie opodal rogatki podmiejskich, akurat pod Górą Zwirową nad Wilenką był na pocz. w. XIX plac miejski, zostający w nielegalnym władaniu obywatela Marcina Ancypy. Wynosił on 1 mórg i 100 pretów. Znacznie liczniejsza niż dziś niemiecka kongregacja św. Marcina przy kościele św. Anny zabiegała dla siebie w ówczesnym magistracie m. Wilna o plac na cmentarz grzebalny. Po niezbędnych deliberacjach, magistrat w r. 1810 zgodził się oddać wymieniony wyżej plac na ten cel. Sporządzono wtedy akt intromisji placu miejskiego na przedmieściu wileńskim Zarzeczcu na cmentarz dla Kongregacji Niemieckiej Rzymsko-Łacińskiej-Katolickiej pod dyktando Wielebnych Ojców Bernardynów zostającej.

("Przegląd Wileński")

x x x

Jak donoszą, na oferty urzędów leśnych zatrudnionych bezrobotnych miasta Kowna, Mariampola przy rąbaniu lasów znalazło się bardzo mało chętnych, gdyż miejscy bezrobotni nie umieli tej pracy, nie mają w co się ubrać i wreszcie nie chcą się rozstawać z rodzinami.

x x x

Pisma donoszą, że projektowane są dalsze zmiany statutu uniwersytetu (Witolda -

przypr. red.). Będzie unormowana sytuacja uczonych, nie mających stopni naukowych oraz będzie określony czas studiów celem usunięcia z Uniwersytetu "wiecznych studentów".

x x x

Dnia 30 października kierownik szkoły szybownictwa Pyragius dokonał pierwszego w Litwie startu na szybowcu przy pomocy samochodu. Szybowiec, przywiązany

do samochodu na linie długości 600 metrów, wznosił się na wysokość 100 m, po czym pomyślnie opuścił się na lotnisko.

x x x

W IV komisariacie policji jest do odebrania zablakany indyk.

x x x

W tych dniach na Aleksocie zakwitło powtórnie w tym roku drzewo wiśniowe.

("Dzień Polski",

5-15 listopada 1935 r., Kowno)

Wybór: Elwira Ostrowska

FUNDACJA

na Rzecz Pomocy Szkołom Polskim i Placówkom Kulturalno-Oświatowym na Terytorium ZSRR im. T. Goniewicza

Adres: ul. Kazimierza Wielkiego 9/60
20-611 Lublin, tel. 55-29-24

Konta Bankowe:

a) złotówkowe - BPH Kraków, II O/Lublin
nr 324207-433-132-3

b) dewizowe - NBP Oddział Okręgowy
(dolarowe US) Lublin, ul. Chopina 6
43010-47005-151-6787

WSPÓŁBRACIA Z KRESÓW OCZEKUJĄ TWOJEJ POMOCY!

Fundacja wspiera polskie szkolnictwo i kulturę w ZSRR poprzez:

- prenumeratę czasopism
- druk podręczników
- wysyłkę książek
- dostarczanie szkołom środków audiowizualnych
- zaopatrzenie szkół we wszelkie inne pomoce
- stypendia
- kursy, spotkania, specjalistyczne poradnictwo
- organizowanie imprez itd.

2. Kościół katedralny św. Stanisława (23)

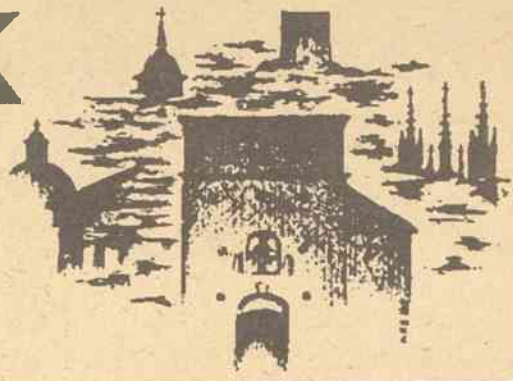
Kościół katedralny św. Stanisława fundował Władysław Jagiello w r. 1387, na miejscu, gdzie Znicz wieczny gorzał.

Okolo roku 1400 pożar zniszczył tę świątynię, lecz wkrótce szkodliwość ks. Witolda i żony jego Anny dźwignęła ją na nowo w przepyszny styl germański. Pożary te kilkakrotnie się powtarzały. W pożarze w r. 1531 zniszczony kościół odbudowano w 1539 staraniem biskupa Jana z książąt litewskich (pobocznego syna Zygmunta I). W roku 1610 runął znowu ofiarą pożogi, a biskup Benedykt Wojna znowu go podźwignął. Burza w dniu 7 września 1769 obaliła główną wieżę z lewej strony od miasta ponad kaplicą imienia N.P. Marji, czyli Czarną zwaną, dla jej obrazu Częstochowskiemu podobnego, sześciu księży wikariuszów śpiewających w niej wtedy officjum, przywaleni gruzami cegieł, tamże kilku ludźmi poległi. Uszkodzenia znaczne całej budowy kościoła były skutkiem tego wypadku, tak dalece, że w r. 1777 nabożeństwo katedralne musiano przenieść do kościoła akademickiego św. Jana. Biskup wileński Ignacy książę Massalski począł się troskać nad przebudowaniem świątyni wedle planu architekta i prof. Uniwersytetu Wileńskiego Wawrzyńca Gucewicza. Przebudowanie długo się ciągnęło. Gdy w dniu 28 czerwca 1794 r. książę biskup Massalski padł w Warszawie ofiarą krajowych zaburzeń, skutkiem zawiązanego procesu z następcami biskupa, który się obowiązał opłacić 24.000 rubli srebr. z własnej szkatuły na przebudowanie kościoła, roboty przez lat kilka były w zawieszaniu. Gucewicz umarł w 1798 r., miejsce jego zajął prof. Szulc, proces się ukończył, spadkobiercy Massalskiego, hrabiowie Potoccy opłacili 10.000 czer. zł., dołączyły się do tych funduszy ofiary nowego biskupa Jana Kossakowskiego i kapituły wileńskiej, które pomógł jeszcze cesarz Paweł I, to wszystko dało możność ukończenia robót według planów Gucewicza. W dniu 29 września 1801 roku, biskup Kossakowski poświęcił ukończoną już wspaniałą budowę.

Gucewicz, nie zmieniając wewnętrznej budowy kościoła, przerobił tylko sklepienia, kaplice porównał jedne z drugimi i na podobieństwo ich nowe wystawił, zlał zresztą w jedność różne części, jednym je okapem uwieńczył, a nad nimi środek budowy, czyli kościół właściwy o trzecią część, z nieprzerwanym w koło gzymsem doryckim, podniósł.

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor

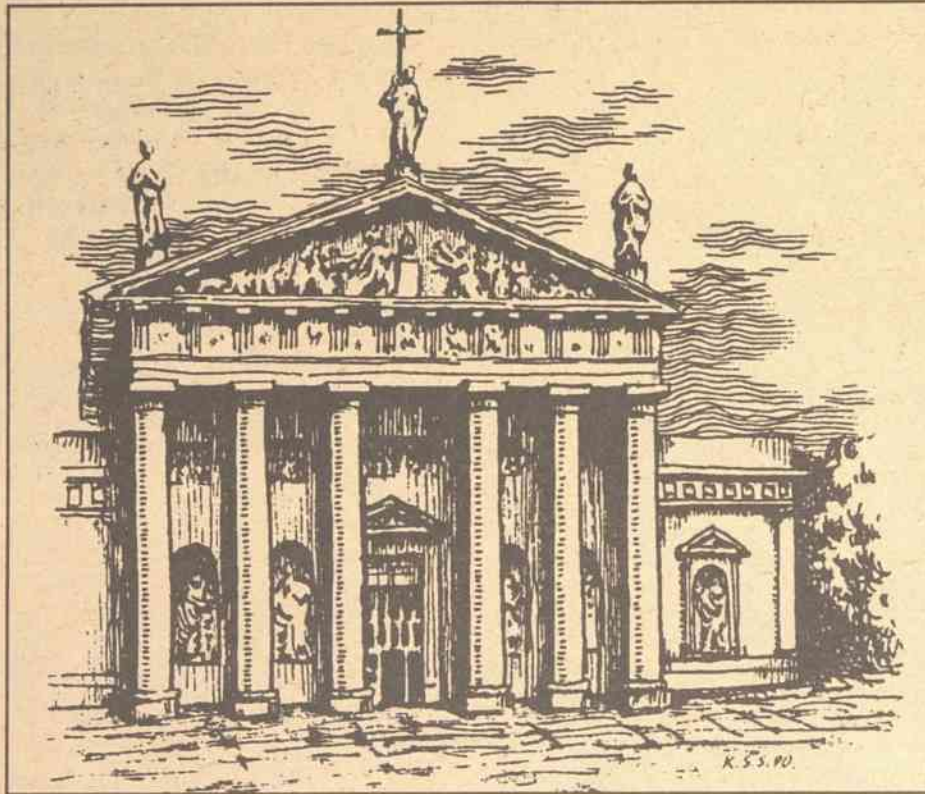


Wszystkie części pokrył dachem, w tyle ukościem, a z przodu przytykającym do frontu wspaniałego przysionka, który wniósł w znacznej od ściany starego kościoła odległości,

i na nowych fundamentach założył. Michał Szulc zmienił projekt poprzednika swojego o tyle, że zamiast projektowanego chóru na 16 słupach, wykonał takowy tylko na 12.

Dziś katedra jest w kształcie czworokąta podłużnego, albowiem po czterech rogach ma cztery budowle wysunięte jako to: kaplicę św. Kazimierza z kopułą, z przeciwnej strony zakrytą z kopułą dla symetrii, a od frontu dwie kaplice wystające po rogach.

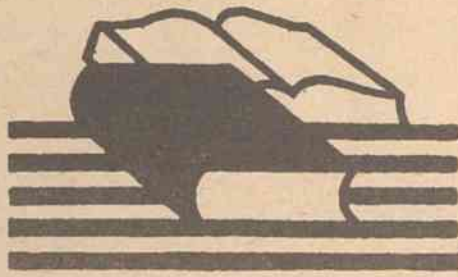
Długość kościoła wynosi łokci 90, szerokość wewnętrzna łokci - 26. Przed świątynią 6 kolosalnych kolumn podtrzymujących przysionek całą wysokość i szerokość kościoła zajmujący na którego szczycie postawione są trzy posągi, we środku św. Heleny z krzyżem dużym, na rogu prawym - św. Stanisława, a na lewym (od dzwonnicy) - św. Kazimierza. Gzysmy na facjacie i naokoło całego kościoła są z ciosanego kamienia i rzeźbą ozdobione. Na samym frontonie kościoła wyobrażona jest ofiara Noego po wyjściu z arki, która również jak dwa kolosalne posągi u dołu na facjacie znajdują się i wyobrażające Mojżesza trzymającego tablicę prawa, i Abrahama (którego niektórzy biorą za posąg św. Pawła), są dziełem profesora Akademii Rzymskiej św. Łukasza, Righi'ego, sprowadzonego do Wilna przez księcia biskupa Massalskiego. Między kolumnami zaś są posągi czterech Ewangelistów, a nad nimi płaskorzeźba z dzieł apostołskich: św. Piotr mający pierwsze kazanie po zesłaniu Ducha Św.; uzdrowienie chromego od urodzenia; śmierć Ananiasza i Safiry; św. Paweł uzdrawiający chorego w mieście Listrze i zesłanie Ducha Św. Pod bokowymi przysionkami z zewnętrznej strony w 114 wyłobieniach, czyli niszach stoją po lewej stronie posągi królów, a po prawej świętych Towarzystwa Jezusowego. Posągi te przeniesione tu z byłych kościołów św. Kazimierza i księży Misjonarzy.



Rys. Stanisław Kaplewski

(Cdn.)

VILNIANA



To tematyka, o której było glucho dziesięcioleciami, nie dziwne, że wreszcie jakby wybuchła. Po prostu musiała. Dotyczy ona nie tylko ludzi, bo bliskich sobie narodów, państw. Chodzi mi o tematykę działalności Armii Krajowej. Można dziś poniekąd powiedzieć, że zasadniczo temat ten został już nieźle oświetlony, zważywszy istnienie takich pozycji przedmiotu, jak Mieczysława Juchniewicza "Polacy w radzieckim ruchu partyzanckim 1941-45" (Warszawa, 1973), Janusza Prawdź-Slaskiego "Nowogródzyna w walce 1940-45" (Londyn, 1976), Jana Erdmana "Droga do Ostrej Bramy" (Londyn, 1984), czy u nas w Wilnie najbardziej dostępną pozycją Romana Korab-Zębryka pt. "Operacja wileńska AK" (II wyd. Warszawa, 1988 r.). Są też prace Cezarego Chlebowskiego, Bronisława Krzyżanowskiego i in. Wymieniłam ogólnie te pozycje, by ewentualnie przypomnieć zainteresowanym o ich istnieniu.

Tu jednak chcę powiedzieć o jeszcze jednej. Jest to tom wspomnień o AK, o drodze, jaką w niej przeszedł jeden z jej licznych uczestników, jeszcze jeden świadek tamtych tak ciężkich, kontrowersyjnych czasów. Książka ma tytuł "Na zew Ziemi Wileńskiej" pióra Edmunda Banasikowskiego.

Autor od początku działający w wojnie obronnej Polski przeciwko okupantowi faszystowskiemu opisuje swoje peregrynacje, przy tym w sposób bardzo dostępny, zrozumiały, po ludzku. Owszem, wykorzystuje tu i ówdzie dla potwierdzenia faktów dokumentację, ale czyni to tak, że całość ma charakter osobistej wypowiedzi własnych przeżyć jako uczestnika działań i ich świadka. Książka to pełna bohaterów, ale ci bohaterowie swojscy, rozumiali, jak ich czyni. To o bronię swej ziemi, którą im w tak

podstępny sposób odebrano.

Dzisiejszy młody czytelnik tych ziem wreszcie się dowiaduje, o jakie prawa i cele walczył żołnierz polski, niczym zły sen odpada etykieta "bandytów", odkrywa sobie sumę jego udziału w zmaganiu zbrojnym z wrogiem najeźdźcą. Niestety, siła dwóch na jednego doprowadziła do tragedii ostatecznej. Zużyty wysiłek Armii Krajowej, żołnierza polskiego, z jednej strony, poszedł na marne. Nie miejsce tu na dywagacje polityczne dziś w dobie innego realizmu (jeżeli nawet zmienianego to w inny sposób, niż drogą oręża - o tyleśmy dziś wszyscy mądrzy), ale chodzi o ów wymiar ludzki. Krew przelana przez Polaków w akcji "Ostra Brama" przecież, z drugiej strony, nie poszła na marne. Dzięki ich natarciu nadciągająca Armia Sowiecka miała już zadanie ułatwione, *Wilno Fester Platz* ujawniło swe punkty obrony. Jednak Polacy zatknęli swą białą-czerwoną na baszcie Giedymina. 13 lipca 1944 r. z rozkazu kpt. Józefa Grzesiaka (komendant przedwojennej Wileńskiej Chorągwi Harcerzy) jego żołnierze Jerzy Jensch (ps. "Krepdeszyn") i Artur Rychter (ps. "Zan") dokonali tego czynu. Dwukrotnie zawieszona, dwukrotnie zerwana przez zwycięskich przybyszy.

Przeżywa się tu poświęcenie i los żołnierza, a nade wszystko zakończenie, finał tych zmagani, klęska, bo klęska, ale po niej ta perfidia, z jaką się spotkał pokonany żołnierz. Te karty się czyta z wielkim przejęciem, jakkolwiek całość jest wytrzymała w rzeczowej tonacji, bez nasilenia emocji, zresztą jako rzecz pisana z dystansu czasu.

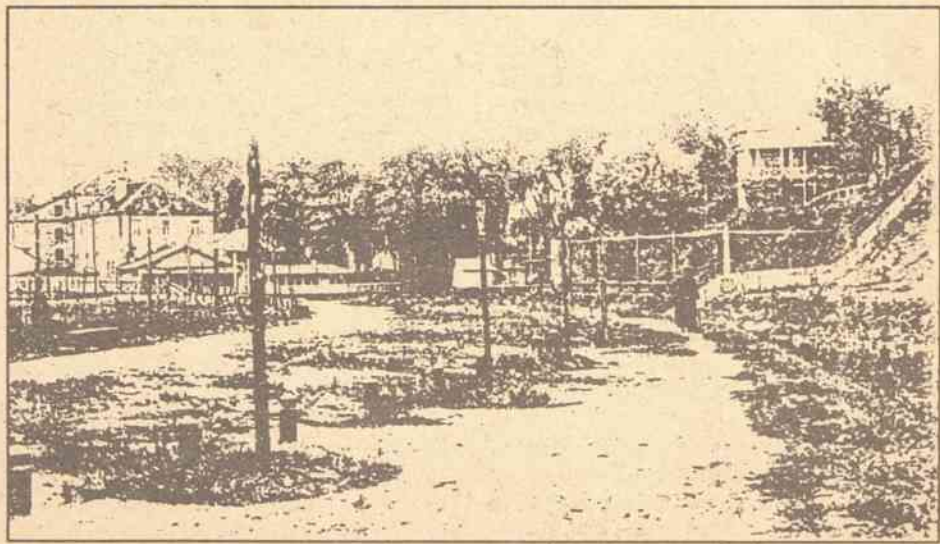
O autorze. Ur. w 1914 r. w Siedlcach, zawodowy wojskowy. W 1946 r. zabierając "z sobą myśl, przeżycia i duszę młodego Polaka-officera walczącego o wolność swego Narodu ze zmieniającym się okupantem" odplynął z kraju "z poczuciem obowiązku dalszego służenia sprawie polskiej wśród wolnych ludzi w wolnym świecie".

(D.)

E. Banasikowski "Na zew Ziemi Wileńskiej" (Paryż, Edicions Spotkania, 1988)

KONKURS

To, co było...



I tym razem formuła naszego konkursu pozostaje niezmienna: prosimy opowiedzieć o miejscu przedstawionym na starym zdjęciu. Czekamy na wspomnienia starszych wilanin. Listy należy kierować w terminie miesięcznym na adres redakcji z dopiskiem "Konkurs".

Tytułem odpowiedzi

W nr 21 na zdjęciu przedstawiono Targi Północne w Wilnie, połączone z wystawą regionalną i rolniczo-przemysłową. Otwarcie pierwszych Targów Północnych odbyło się w 1928 roku w specjalnie zbudowanym pawilonie w Ogródzie Bernardyńskim. Jako przedstawiciel rządu polskiego otwierał targi ówczesny minister p. Kuhn. Piszę to z pamięci i zdaje mi się, że się nie mylę, ponieważ byłem na ich otwarciu. Miałem wtedy 14 lat.

Jednym z organizatorów imprezy była Izba Przemysłowo-Handlowa Polski Północno-Wschodniej, do której wchodziło Wilno i kilka sąsiadujących województw. Targi unaocznili dorobek gospodarczy i kulturalny kresów wschodnich, szczególnie Ziemi Wileńskiej. Na terenie Ogródu Bernardyńskiego w czasie trwania imprezy pracował "Luna Park", co przyciągało młodzież. Wydaje mi się, że w ostatnich latach przed wojną Targi Północne

odbywały się na początku dawnej ulicy Legionowej (dziś Savanoriu).

Lazarz Aron

Wilno zawsze było miejscem pod każdym względem wygodnym dla przeprowadzania targów w tej części Europy. Zasadniczą racją bytu Targów Północnych było przywrócenie Wilnu jego dawnego znaczenia gospodarczego jako pośrednika handlowego w wymianie między Europą Środkową a Wschodem.

Alfred Anuszkiewicz

Chciałoby się zawołać: bravo! Rzeczywiście było to nasze najtrudniejsze pytanie, na które odpowiedziało prawidłowo tylko dwóch Czytelników z Wilna. Gratulujemy im wygranej, zaś nagrody książkowe prześlemy pocztą.

Adres redakcji: 232019 Wilno, P.O. Box 1755, tel. i fax: 65 04 63

Wydawca: Czesław Okieńczyk

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

Podpisano do druku 10 listopada 1990 r.

Skład komputerowy. Druk offsetowy. 2 arkusze

druk. Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spaulda"

Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILII
1990.11.11 - 11.24

7

TELKOM - TELOS

30-003 Kraków, ul. Lubelska 14-18
Skrytka pocztowa 142

Tel.: (dyrektor) 33-14-28
Telex: 0322-220
Telefax: 331426



TELKOM-TELOS

oferuje wyroby własnej produkcji:

- aparaty telefoniczne wrzutowe jednomonetowe strefowo-czasowe
- aparaty telefoniczne biurkowo-ścienne
- zespoły telefoniczne 2,3, 5 aparatowe
- aparaty telefoniczne jednoczęściowe powszechnego użytku
- bezbaterijne aparaty telefoniczne morskie
- iskrobezpieczne aparaty telefoniczne górnice
- gniazdka i wtyczki telefoniczne

Podstawowy asortyment produkcji Aparaty telefoniczne i osprzęt teletechniczny

- zespół aparatów telefonicznych
- TELZES 3-2/3
- TELZES 3-2/5
- ADYS 2/2 LM
- Aparat małogabarytowy AM. -2/K
- gniazdka telef.
- natynkowe
- podtynkowe

Aparaty specjalne stosowane w różnych gałęziach przemysłu i gospodarki

- morskie
- zbiorcze APZ-6
- końcowe APK-6
- kabinowe
- ściennie
- pulpitowe
- górnicze
- ATI-CB-3
- ATG-3

Aparaty wrzutowe

Szybko i solidnie zrealizujemy każde zamówienie skierowane do nas lub do Delegatury PTHZ "ELEKTRIM" w Moskwie, ul. Narodnaja 13/30 na ręce Pana Marka Greckiego. Jeszcze w 1990 r. za ruble, a w 1991 roku w cenach według przeliczników dolarowych.

W GŁĄB I Z BLISKA



Pobliski lasek zastaniał zawsze ćwierć nieba. Wierzchołki drzew wypisywały na chmurach siłę wiatru. I choć napisy pędzlem zielonym czynione nie były widoczne, to jednak - zawsze czytelne nawet na nocnym gwiaździstym niebie. Tym razem jednak było inaczej. Choć noc dawno się zaczęła, listopadowe niebo zaróżowiło się jak przed słońca wschodem, nabierało coraz bardziej barw łuny pożaru, a nagie miotły drzew rysowały się całą wyrazistością koronkowych splotów gałęzi.

Kto dorosły i zdrów zerwali się na ratunek, bo określili: w sąsiedniej wiosce się pali, może przydać się każda para zdrowych rąk. Czerwień na niebie się rozżarzała, nareszcie zaczęła spadać. Las i nie-

bo stały się jedyną ścianą mroku niewiedzy i czekałem aż wrócą dorośli i - że się wydarzenie wyjaśni. Czekałem tym bardziej, bo choć nawykły w pierwszym roku szkolnym do wcześniejszego wstawania, mogłem wstać później. Do szkoły, co prawda, iść trzeba było, ale tak sobie, nie na naukę, tylko - na święto rewolucji.

Co to za święto miało być? W domu się mówiło: "rewolucja istna" - kiedy z jakichś przyczyn naruszał się ostatecznie porządek rzeczy i należało przystępować natychmiast do przywracania ładu. Więc jakież to mogło być święto nieporządku?

Po opowieści, jak, kto i skąd dźwigał wiadro wody, czy zciągał płonące belki stodoły, bo właśnie ten budynek stał się ofiarą pożaru, rozmowa i dociekania skupiły się wokół jego przyczyny. Dociekliwość wiejska szybko po śladach wyraźnych ustaliła sprawczynię. Miejscowi znawcy stosunków ludzkich ustalili miarę i tej krzywdy sąsiedzkiej, w odwecie za którą wybuchł pożar, i pogardy, która zaciążyła przez długie lata nad kobietą, bo jak śmiała uciec się do tak niecnego samosądu. Nikt tam nie wszczepiał prawdziwej sprawy sądowej, nie wywoływał milicji. Stola jesienna rozmyła ślady. Rozpłynęły się jak ufność w sprawiedliwość władz, które coraz goręcej krzątały wokół spraw kolekty-

wizacji. Zaczynał się okres nie takich krzywd i odwetów. Wolano wiedzieć w swoim gronie, przeżyć, przeboleć wszystko i, tak jak chłopskie wycucie podpowiada - karę wymierzyć, nie uciekając się do sił zewnętrznych. Na ten raz - za podpalenie - była pogarda.

Szkola, mieszcząca się kątem w zamieszkałym częściowo domku wiejskim w ten "dzień świąteczny" tym tylko się różniła, że nad gankiem wywieszona na długiej żerdzi, szarpana wiatrem raz po raz zrywała się flaga czerwona. Na szarym tle była jakby żywym kawałkiem nieba wyrwanym z wczorajszej nocy.

W dłużącym się przemówieniu jednej z nauczycielek przeplatały się słowa: Rada Piotrogrodzka, Aurora, Lenin-Stalin, obszarnicy krwiożerczy, podli burżuje, płomienni rewolucjoniści, robotnicy i marynarze i że kiedyś tam później - ot, tak prosto, jakby muchę ukatrupić - rozstrzelano największego krwiopijcę - cara. Z tego mówienia doszło nam tyle, że mogliśmy powtórzyć za domownikami swymi - "istna rewolucja", w dodatku - wielka, niezupełnie było jasne, że październikowa, bo już było po Wszystkich Świętych i Zaduszkach, a znaczy w listopadzie.

I dlaczego tyle uciechy, że rozstrzelano cara? Czy nie wystarczyłoby za całe zło, jak to u nas na wsi - tylko pogardy. A łuny pożarów nad Piotrogiem musiały być większe od tej wczorajszej. To chyba ci

płomienni popodpalali - rewolucjoniści.

A zabić na wsi bezkarnie można było tylko muchę, komara. Czas głębokiej jesieni podchodził i owszem, bydlę rżnęli, bo, i tak część odebrać mogą, wieprzków kłuli, zwykle nad ranem, żeby trwożny kwik przetrzął powietrze, kiedy jeszcze dzieci śpią. Dowiedzą się po fakcie, nie powinny być obecne przy tego rodzaju widowiskach.

A z tą rewolucją - odwrotnie. Była tak dawno, bo ponad trzy dziesięciolecia temu, a nam, dzieciom się przypomina jako święto, bo wtedy: obszarników rżnęli, cara rozstrzelali i ten raj, co mamy dzisiaj, i tę wielką solidarność dziejową, i to szczęśliwe dzieciństwo w ciemnych klasach - izbach w wiejskiej chacie, tyle tylko, że dzisiaj lepiej ogrzanych, zawdzięczamy tej wielkiej rewolucji, która wkroczyła i na naszą ziemię. A prędko okraśni nasz był dźwięczną i radosną piosenką kołchozową, bo razem raźniej się pracuje.

Musiła drzemka zmorzyć, bo belki w ścianach jakby się rozsunęły, zachybotaly portrety wodzów wiszące mocno na kilkucalowych gwoździach, a przez szczelinę zaglądał nalany krwią olbrzymi komar z głową cara, taką jak na starym rosyjskim banknocie, a wokół bzykały jak kule słowa dalszej opowieści z początkiem w Piotrogradzie a prowadzące do wyśniewanej przez wszystkie ponizone ludy świata baśni.

Ale baśnie różnie się kończą.

Wojciech Radłowski

Od nowa

POŻEGNALNA DEFILADA?

A ja lubię defilady, gdy orkiestra głośno gra - śpiewał przed laty piosenkarz. Na pewno defilada rzecz piękna, szczególnie kiedy w takt muzyki w kolorowych, lecz nie krepujących ruchy strojach tanecznym krokiem posuwają się długonogie dziewczyny. Lecz takich defilad niestety u nas nie ma, a większość ludzi ma do dziś dużo wstrętu do wszelkich manifestacji, bo spędzano na nie lud niemal siłą, pod groźbą nagany partyjnej, pozbawienia premii czy wyrzucenia ze studiów. W chłodne listopadowe październiki raczono się suto wódką, by nie zmarznąć w oczekiwaniu w kolejce na zamianowanie swej jednostki z niepodzielnym i coraz bardziej osowiałym narodem radzieckim. Etatowi i dożywotni przywódcy z długiej listy stali pozdrowienia thumom, które czynami produkcyjnymi czcili każde rewolucyjne święto. Może tych świąt i namnożyło się tak dużo, żeby wydajność była wyższa?

Defilady zaczęły się psuć w pierwsze lata wielkiego przemebrowania, a jednym z powodów były trudności z alkoholem. W sumie naród tak dalece wyrzeźwiał, że przestał chodzić na reżyserowane szopki. Zajął się problemami istotniejszymi. Od razu się okazało, że jednostki narodów wcale nie ma, a ta, która wyznaczała plany i kroczyła w awangardzie została raptem w regresie. Lata socjalistycznego rajy wbrew zapewnieniom wcale nie były kwitujące - roślina nawet pąków nie zawiązała, skąd więc mogła zakwitnąć? Zaczęto więc od początku uprawiać glebę - pod inne plony.

Nie taka to łatwa sprawa. Znalazło się niemało obrońców jedynie słusznego systemu. To oni, mimo apeli rządu, mimo, że 7 listopada był w republice dniem pracy wylegli na ulice. Wojsko już wcześniej, w noc zaduszną, szykowało się do manifestacji, by-

zademonstrować swą siłę, pancerną techniką i raketami zas-traszyć mieszkańców Wilna i innych miast republiki. Czyżby wojskowi liczyli na to, że siejąc zamęt i stosując okupacyjne środki uratują święto, które nawet w Moskwie dla tysięcy ludzi stało się dniem żałoby?

Na pewno nie. Była to po prostu kolejna próba stworzenia pozorów władzy. Prowokacja w pewnym stopniu powiodła się - doszło do incydentów, na szczęście niegroźnych. Wybito kilka szyb, odniesiono kilka urazów cielesnych. Defilada jednak odbyła się. Wnikliwie wpatrywałem się w twarze defilujących - nie było na nich radości, z zacisniętym warg wydoływały się hasła nawołujące do jedności z SSSR, nie obeszło się bez obelg pod adresem rządu i parlamentu, potępienia niepodległości... Kilka haseł pisanych po litewsku spełniało zapewne rolę swoistych piorunochronów, wśród kilkudziesięciu transparentów nie zabrakło i polskich. Ludzie je niosący nie potrafili jednak rozmawiać po polsku. Uznający się za Polaków osobnicy mówili językiem, który tylko miejscami przypominał polski. Już po pierwszym zdaniu przechodzili na język internacjonalistyczny, który znali najlepiej, język wodza proletariatu.

Tego dnia jego pomnik był szczególnie chroniony, zresztą nie tylko na Litwie. Od czego wyzwolił ludzi ten człowiek? Dzisiaj nie można nie zadać wielu pytań, na które szukają odpowiedzi wszystkie ujarzmione narody, sam naród rosyjski.

Była to smutna defilada. Jakby pożegnalna. Jej uczestnicy godni byli politowania. Manifestacji starali się przeciwdziałać równie smutni zwolennicy wolności, niektórzy usiłovali położyć się pod pojazdy, by je powstrzymać. Ale desantowcy byli na poziomie i szybko poradzili sobie z desperatami. Przypuszczam, że wszyscy świadkowie tego czerwonego pochodu marzyli o spokoju. Nikomu nie chciało się żadnych defilad. Nawet tych kolorowych, z dziarską orkiestrą na czele.

Tomasz Bończa

